



PRZEŁOM

Polska walcząca na Wschodzie

ROK III Nr 33 (72)

NIEDZIELA 22 SIERPNI 1943 R.

CENA 20 FLS

TRAGIZM RUMUNII

Z dziennika szwajcarskiego „Journal de Geneve” dowiedzieliśmy się o sensacyjnym wezwaniu wystosowanym w dniu 20 kwietnia r.b. przez przehywających w Rumunii przywódców partii narodowo-chłopskiej oraz narodowo-liberalnej Maniu i Bratianu do szefa rządu rumuńskiego marszałka Antonescu.

Pismo obu głośnych polityków zawierało protest przeciwko polityce „współpracy z Niemcami i ich sojusznikami”. Maniu i Bratianu przestrzegali marszałka Antonescu przed całkowitym wzięciem się z tymi, którzy „pokrajali wielką Rumunię na kawałki”, a obecnie „idą ku nieuniknionej zagładzie”. „Po przyłączeniu do powrotem Besarabii i Bukowiny do matki ojczyzny — głosił memoriał — Rumunia nie ma już powodu prowadzenia dalszej walki i nie może też życzyć sobie klęski Anglii lub Stanów Zjednoczonych. Interes narodu jak i honor narodu nie pozwalają nam zajmować wrogiej postawy wobec wielkich demokracji anglo-amerykańskich, naturalnych sojuszników naszych i wszystkich mniejszych narodów. Jeżeli bój o odzyskanie Besarabii i Bukowiny był uzasadniony — stwierdzali Maniu i Bratianu — to przeciw narod rumuński nie wyrażał nigdy zgody na prowadzenie walki poza legalnymi granicami Rumunii. Potepia on tym bardziej myśl o wojnie z Anglią lub Stanami Zjednoczonymi.” Orędzie zawierało w końcu protest przeciwko „anty-anglosaskiemu stylowi”, w jakim zredagowany był komunikat o ówczesnym spotkaniu marszałka Antonescu z kanclerzem Hitlerem.

Orędzie to, świadczące o charakterze i odwadze obu jego autorów, odsłania w pełni tragizm położenia Rumunii, która w czasie obecnej zawieruchy światowej straciwszy oparcie w Polsce, zmuszona następnie do wydania Rosji Besarabii i Bukowiny, okrojona ze wszystkich stron, stała się w końcu bezwolną igraszką w rękę potężnych protektorów niemieckich. Pchnęli ją oni do wojny, z której nie widzi dziś wyjścia. Zaplątali ją pośrednio w zatarg z krajami anglo-saskimi, które przeciętny Rumun uważa za mocarstwa sobie najbliższe. Zmusili ją do nadmiernej krwawych ofiar. Jeżeli wszakże tak się stało, zawiniły nie tylko pociągnięcia polityczne tych Rumunów, którzy po obaleniu króla Karola II doszli do władzy, ale ogrom wypadków wojennych, wobec których Rumunia była bezsilna. Burza dziejowa, która na nią spadła w wyniku zatamania się Polski przerasowała jej możliwości oporu materialnego i psychicznego.

Rumunia wyszła z tamtej wojny terytorialnie nasycona. Stawała się waw „Romania mare” — „wielką Rumunią”, która w oparciu o bogactwa naturalne i rolnicze gotowała się odegrać główną rolę na Bałkanach. Co więcej, po raz pierwszy Rumunia stawała się państwem niepodległym nie tylko z imienia.

Dzieje Rumunii — dzieje gospodarów i bojarów moldawskich oraz wołoskich, jak i siedmiogrodzkiej ludności rumuńskiej — posiadają swój odrębny akcent w historii europejskiego wschodu. Od lat najdawniejszych — a Rumuni lubią wywodzić swe dzieje od czasów Rzymu starożytnego, w szczególności od panowania cesarza Trajana, który nad Dunajską, barbarzyńską Dację wcielił do Imperium — ludy zamieszkujące te ziemie posiadały swoisty charakter kulturalny, polityczny, religijny i językowy. Umiały one zachować w najcięższych okolicznościach odrębność narodową. Niezawisłymi wszakże w pełnym znaczeniu tego słowa nie były aż do ostatnich dziesiątków lat.

Po Rzymie przysły wpływy Bizancjum, po Bizancjum Turcji. Z czasów rzymskich zachowali Rumuni język, który wywodzi się z łaciny, z czasów Bizancjum — cerkiew prawosławną lecz o cechach narodowych, z czasów Turcji niektóre niezrozumiałe dla zachodu obyczaje, których symbolem jest „bakszysz”, popularny na obszarach poddanych

niegdys Porcie Otomańskiej. W żadnym też kraju środkowo-wschodniej Europy walka Wschodu z Zachodem nie pozostawiła tak wyraźnych śladów jak właśnie w Rumunii. Wilczyca rzymska na tle bizantyjskiej cerkwi — oto symbol barnej kultury rumuńskiej. W ostatnim wszakże stuleciu zwyciężyły w niej zdecydowanie pierwiastki zachodnie. Rumunia szukając oparcia zwłaszcza w kulturze francuskiej stała się jedną z ważnych placówek cywilizacji europejskiej na wschodzie.

Walce dwóch kultur odpowiadała przez długie wieki walka polityczna ościennych mocarstw, w tym również i Polski, o wpływy nad krajem położonym u ujścia Dunaju. Na dworach książąt moldawskich i wołoskich ścierały się i krzyżowały nieustannie dążenia wielkich mocarstw a książęta z rzadka zdobywali się na samodzielne decyzje, szukając zazwyczaj oparcia w którymś z sąsiadów i wysługując się często ich interesom. Od XV stulecia księstwa stały się lennikami Turcji zachowując wszakże dużą samodzielność. Dopiero na początku XIX w.

Rumuni zaczęli wyzwalać się spod tego wasalstwa, częściowo przy pomocy Rosji, która wygrywała ich ambicje w walce z Turcją. Wzmania jednak za udzielaną w formie okupacji „opiekę” kazala sobie Rosja zapłacić w roku 1812 ziemiami wschodnimi Rumunii — Besarabią, na której odstąpienie zgodziła się Turcja. W roku 1848 pod wpływem prądów liberalnych wybuchła rewolucja na Wołoszy. Zwróciła się ona jednocześnie przeciwko samowładztwu gospodarów, jak i okupacji kraju przez Rosję. Był to pierwszy, dokonany pod znacznym wpływem polskich emigrantów, prawdziwie społeczny ruch ku wolności, który skierował rozwój rumuńskiej świadomości narodowej na nowe tory.

Dopiero jednak po kongresie paryskim w roku 1858 i po wielu wewnętrznych powikłaniach (rządy ks. Cuzy) doszło do ostatecznego połączenia obu księstw i oddania w roku 1866 korony zjednoczonego państwa Karolowi Hohenzollernowi, który w roku 1881 ogłosił się królem. Królestwo to jednak związało się natychmiast sojuszem z Austro-Węgrami, szukając z kolei w monarchii habsburskiej zabezpieczenia przed Rosją i przed wciąż jeszcze silną Turcją.

Przymierze z Austrią uległo zerwaniu po śmierci króla Karola, która nastąpiła w październiku 1914 roku. Pod niemałym wpływem wybitnej Angielki na tronie rumuńskim królowej Marii, żony nowego króla Ferdynanda, nastąpił zasadniczy zwrot w polityce rumuńskiej. W sierpniu 1916 roku Rumunia przystąpiła do koalicji przeciwnieckiej. Wojna ta ściągnęła jednak początkowo na Rumunię same nieszczęścia. Mimo dzielnego oporu Rumunów kraj został podbity przez Niemców, a następnie zagrożony przez bolszewików. Z tych wszystkich jednak katastrof i burz wyszła Rumunia potężniejsza niż kiedykolwiek powiększając się o Transylwanię, Dobrużę, Bukowinę i Besarabię. Triumf proaliantkiej polityki królowej Marii był zupełny.

Dwa jednak cienie padły na ową wyśnioną przez Rumunów rzeczywistość. Oto Rosja sowiecka nie chciała uznać przyłączenia Besarabii do Rumunii, co z miejsca nadało polityce rumuńskiej ostrze antysowietickie i co tłumaczy późniejsze związanie się jej z Niemcami. A po drugie przez cały okres dwudziestolecia między obu wojnami istniał ostry, drażniący, nierozwiązalny zdawałoby się zatarg węgiersko-rumuński o Transylwanię. Konflikt Rumunii z Bułgarią o wcieleną do państwa rumuńskiego Dobrużę odgrywał mniejszą rolę.

Zatargi z Węgrami i z Rosją były wistocieswej z sobą sprzeczne, albowiem Budapeszt odnosił się również nieufnie do Sowietów i również przeciwstawiał się tendencjom pan-

J. K. M. FEISAL II



Mały Monarcha przegląda „Orła”
(Do reportażu „W letniej rezydencji Króla Iraku” na stronie 4)

(Dalszy ciąg na str. 2)

AUTOKEFALICZNY KOŚCIOŁ UKRAIŃSKI

W październiku 1942 r. zaszły ważne wydarzenia na terenach wschodnich ziem polskich i części terenów Ukrainy sowieckiej, okupowanych przez wojska niemieckie. Wydarzenia te dotyczą życia kościelnego ukraińskiego ludności prawosławnej.

Od początku okupacji ziem polskich przez Niemców rozpoczęła się forsowna ukraiinizacja kościoła prawosławnego, jak też organizowanie ukraińskiego życia narodowego. Akcję tę prowadzili okupanci niemieccy w przewidywaniu swojej agresji na Związek sowiecki i wykorzystywali ruch narodowy ukraiński dla celów dywersyjnych, obliczonych na oddziaływanie po stronie Ukrainy sowieckiej. Z chwilą zajęcia znacznej części obszarów Ukrainy sowieckiej akcja kościelna objęła całość terenu zajętego przez Niemców. Wojennym jednak planom niemieckim w stosunku do Związku sowieckiego nie towarzyszyła odpowiednio dynamiczna akcja polityczna.

Na terenach polskich działały do niedawna dwa odłamy kościoła pra-

wosławnego. Jeden odłamek nadal sobie nazwę autokefalicznego kościoła ukraińskiego i pozostawał pod kierownictwem arcybiskupa Polikarpa. Drugi odłamek kościelny, który używał nazwy autonomicznego kościoła ukraińskiego i pozostawał pod zwierzchnictwem arcybiskupa Aleksiego, przez czas pewien nie angażował się do współpracy z Niemcami, jak odłamek kościelny arcybiskupa Polikarpa, lecz usiłował przystosować się do warunków wytworzonych przez niedawną okupację sowiecką.

Jak donosi czasopismo berlińskie „Ukraińska Dijasna” (listopad 1942), dnia 8 października 1942 nastąpiło zjednoczenie obu odłamów kościoła prawosławnego. Odłamy te uznały, że dotychczasowy podział kościelny fatalnie się odbija na życiu kościoła i na życiu narodu ukraińskiego, a pośrednio też wpływa negatywnie na sprawę pokoju i zgody, co jest tak konieczne — cytujemy dosłownie tekst uchwały — dla ostatecznego zwycięstwa, które osiągają bohater-
skie wojska niemieckie nad bezbo-

niczym bolszewizmem. Oba odłamy kościelne zawarły umowę stwierdzającą, że autokefaliczny kościół ukraiński już istnieje i do czasu zwołania wszechukraińskiego soboru cerkiewnego uznaje za swego zwierzchnika metropolitę warszawskiego Dionizego, którego obwołuje strażnikiem tronu metropolity kijowskiego do czasu wyboru tego metropolity. Kościołem ma rządzić synod, złożony z 5 starszych biskupów, mianowicie:

1. metropolity pińskiego i poleskiego Aleksandra,
2. metropolity wołyńskiego i żytomierskiego Aleksiego,
3. arcybiskupa łuckiego i kowelskiego Polikarpa,
4. arcybiskupa czernihowskiego i nieżyńskiego Symona i
5. arcybiskupa czechryńskiego Nikanora.

Obowiązki sekretarza synodu pełni biskup perejaślawski Mściśław, którym jest znany poseł ukraiński na sejm polski, Stefan Skrypnik.

TRAGIZM RUMUNII

(Dokończenie ze str. 1.)

slawistycznym, wychodzącym z Moskwy, a opierającym się częściowo o Pragę. Tendencje te w równym stopniu zagrażały nielawiańskim Węgom i Rumunom, jak i tym narodom sławiańskim, które nie chciały uzależnić się od Moskwy.

Nieszczęsny zatarg o Transylwanię, gdzie zawitości narodowościowe, trudne do rozplątania i rozgraniczenia, podsycali uprzedzenia społeczne — nieufność miejscowych chłopów rumuńskich do tzw. magnaterii węgierskiej — uniemożliwiły naturalne skądinąd współdziałanie rumuńsko-węgierskie, natomiast wciągnął częściowo Rumunię w orbitę Pragi krepując ruchy Bukaresztu na innych odcinkach. Układ Rumunii z Czechosłowacją i Jugosławią z roku 1921, tzw. Mała Ententa, był wykwitem tej polityki — polityki wyjątkowo, jak się okazało, bezpłodnej.

Gdy nadszedł okres wielkiej próby, gdy Niemcy wkroczyli do Wiednia, a następnie zajęli Sudety, Mała Ententa rozplynęła się jak bańka mydlana. Postanowienia jej o wzajemnej pomocy nigdy nie weszły w życie. Nie Węgry bowiem były napastnikami w Europie środkowej ale Niemcy, wobec których Mała Ententa okazała się bezsilna. W końcu sama Rumunia musiała zgodzić się w roku 1940 na oddanie części Transylwanii Węgrom złożywszy poprzednio swój los w ręce swych nowych protektorów Niemiec i Włoch.

Rumunia wchodziła nie tylko w skład Małej Ententy, należała jeszcze do Unii Bałkańskiej obejmującej Turcję, Grecję i Jugosławię. Lecz Unia ta odegrała jeszcze mniejszą rolę od Małej Ententy. Była platformą pewnego porozumienia, lecz nie stała się nigdy wyrazem zespolonej na siłę opartej polityki. Nieobecność w Unii Bałkańskiej Bułgarii stanowiła wyłom bardzo dotkliwy. Brak solidarności w łonie jej sprawił, że każde z państw należących do niej prowadziło własną politykę próbując zastąpić się wobec agresji niemieckiej neutralnością w nadziei, że furia teutońska skieruje się na sąsiada, a jego ominie. Unia bałkań-

ska, tak jak była zbudowana, wydała na siebie wyrok śmierci, gdy odpowiedziała milczeniem na napaść włoską na Grecję.

Poza tymi traktatami Rumunię łączyły węzły przyjaźni z Anglią i Francją. W okresie między obu wojnami światowymi Bukareszt w dużej mierze opierał swą politykę na obu tych mocarstwach, gdzie cieszył się dużą sympatią. Rumunia uchodziła za kraj należący do systemu francuskiego. System ten jednak również nie przetrzymał próby dziejowej, nie z winy wszakże Rumunów, lecz samej polityki francuskiej, która rezygnowała z samodzielnego stanowiska w Europie. Francja włączyła Rumunię do tzw. paktu wschodniego pod warunkiem, że Bukareszt oprze się jednocześnie o Rosję. Było to wszakże niemożliwe ze względu na Besarabię. Przełamał się o tym zamordowany następnie francuski minister spraw zagranicznych Barthou, gdy zjawił się z tym projektem w stolicy Rumunii. Z planu jego nie pozostało śladu, prócz nadania jego nazwiska jednej z ulic Bukaresztu, który lubił czcić w ten sposób różne francuskie znakomitości.

Z Anglią Rumunia związana była węzłami dynastycznymi i rozlicznymi interesami gospodarczymi. W roku 1939, kiedy Hitler po polknieciu Czech i Moraw przygotowywał się do dalszego skoku w Europie środ-

kowej, Anglia udzieliła Rumunii gwarancji w wypadku napaści na nią Niemiec. Gwarancja przypominała przyrzeczenie udzielone przez Anglię Polsce, lecz Bukareszt nie przekształcił, tak jak to uczyniła Polska, jednostronnej rękotki brytyjskiej na formalny sojusz. Natomiast po zawarciu się Francji w roku 1940, kiedy katastrofa Anglii wydała się nieunikniona, a wojska sowieckie zajęły Besarabię i Bukowinę, Rumunia zrekleła się pospiesznie gwarancji brytyjskiej zamieniając ją na niemiecką, by szukać w Berlinie oparcia przed Rosją.

Wreszcie Rumunia posiadała bardzo ścisły sojusz z Polską, sojusz, który tak jak stosunki dyplomatyczne polsko-rumuńskie uległ w roku 1940 „zawieszeniu”. Dzieje jego to specjalny rozdział w dyplomacji Europy środkowej na przestrzeni ostatnich 25 lat. Rozdział ten nie został zamknięty. Wypadki od roku 1939 wykazały bowiem, że to wrześnieńska klęska ściągnęła na Rumunię burzę, pod którą ugięła się bezwolnie, poddając się wypadkom i zrządzeniom losu. Wielkość Rumunii nie ochroniła jej rozliczne paktów i związków, które zawierała z tylu państwami. Zalażała się w wyniku klęski Polski. Jej szczęście związane było z naszym, a świadomość tego powinna przetrwać burzę obecną.

Arp.

SALUS REIPUBLICAE SUPREMA LEX

DOBRO RZECZYPOSPOLITEJ NAJWYŻSZYM PRAWEM

NAM NIE BYŁO PRZEZNACZONE STAC SIĘ PODOBNYMI DO NARODÓW, KTÓRE DZISIAJ UPRAWIAJĄ ROLĘ DZIEJOWĄ; MY MUSIMY BYĆ LEPSZYMI, ALBO ZGINĄĆ, NAM NIE WOLNO BYĆ MALODUSZNYMI I SCHO-DZIC NA WYGODNE NIBY ŚCIEŻKI, KTÓRE NAS NIGDZIE NIE ZAWIODĄ, NAM POTRZEBA TEGO BOHATERSTWA DZIEJOWEGO, KTÓRE PROWADZI LUDZKOŚĆ NA NOWE DROGI I NIE LĘKA SIĘ, SKORO TYLKO WIE, ŻE TO DROGI BOŻE.

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI:
„LISTY”.

Jak donosi pierwszy numer „Kroniki kościelnej” Nr 1 z r. 1942, wydawanej przez klasztor w Poczajowie, porozumienie zawarte w październiku 1942 r. pomiędzy autokefalicznym kościołem ukraińskim i autonomicznym kościołem ukraińskim co do połączenia się obu tych kościołów nie zostało zrealizowane z powodu sprzeciwu wyrażonego przez biskupów autonomicznego kościoła ukraińskiego wbrew stanowisku zajętemu przez zarządcę tego kościoła, arcybiskupa Aleksiego.

Biskupi ci nie chcieli jedności z kościołem autokefalicznym ukraińskim, na którego czcze stoi arcybiskup Polikarp, albowiem kościół ten posiada wśród swojej hierarchii duchownej wielu zwolenników rozłamowych kościoła na Ukrainie sowieckiej. Wobec tego zapadła decyzja, by sprawy jedności obu prawosławnych odłamów odłożyć do czasu zwołania ogólnokościelnego soboru prawosławnego po wojnie. W związku z tym dotychczasowy kościół autonomiczny będzie za zezwoleniem odpowiednich niemieckich władz nazywał się Egzarchicznym kościołem Prawosławnym Ukraińskim, bowiem wszedł on już na drogę realizacji swojej niezależności. Tak przedstawiają się ostatnio wypadki w życiu kościoła prawosławnego na obszarach okupowanych przez Niemcy. Ich cechą naczelną jest chaos i zamieszanie w życiu kościelnym.

Ostatnio nadeszła wiadomość, że arcybiskup Aleksy został zamordowany — według informacji radiostacji niemieckich — „przez bandytów komunistycznych”. Jest to niewątpliwie mord polityczny znaną metodą zdążającą do zachowania drogą terroru swoich wpływów politycznych. Przypomnieć należy, że w r. 1922 zaszedł podobny wypadek zamordowania pierwszego metropolity warszawskiego Jerzego (Jaroszewskiego) przez archimandrytę Smaragda na tle uchwalonej podówczas przez synod biskupów prawosławnych autokefalii kościoła prawosławnego w Polsce.

Inicjatorzy powstania tego kościoła współpracują z okupacyjnymi władzami niemieckimi i działają na terenach dwóch odrębnych obszarów państwowych (ziemiach południowo-wschodnich Rzplitej i Ukrainie sowieckiej), gdzie obwołują powstanie jednego kościoła. Działają więc bezprawnie z punktu widzenia prawa międzynarodowego, dokonywując w porozumieniu z okupantem zmian prawnoorganizacyjnych w zakresie stanu faktycznego. Działalność ich jest również bezprawna z punktu widzenia prawa kanonicznego, które uważa, że w każdym państwie niezależnym istnieje niezależny kościół prawosławny.

Nie wiemy dokładnie, jak zachowuje się ogół ludności ukraińskiej w Polsce wobec wymienionej akcji niektórych biskupów, ale sądzimy, że zdrowe tendencje zainteresowanej ludności idą po linii uwzględnienia swobodnego i niezależnego życia kościelnego w ramach już ustalonej w Polsce organizacji kościelnej prawosławnej, która na podstawie autokefalii i ustaw państwowych z roku 1938 stworzyła pełne warunki do swobodnego rozwoju w ramach tej organizacji kościelnej życia religijnego zainteresowanej ludności państwa polskiego.

W. L.

TYGODNIOWY PRZEGLĄD WYDARZEŃ

PO ZDOBYCIU SYCYLII

Zajęcie Messyny połączone z ewakuacją wojsk „osi” z Sycylii oznacza zakończenie wstępnej fazy inwazji Europy od południa. Stawia ono zarówno aliantów jak Niemców i Włochów przed nowymi decyzjami, od których zależeć będzie być może znaczne przyspieszenie ostatecznego, już dziś właściwie niewątpliwego wyniku wojny z Niemcami. Niemcy podali wiadomość o utracie Sycylii w takim tonie, jak gdyby mówili o wielkim własnym zwycięstwie. Roilo się w tym komunikacie od określeń w rodzaju „pełen chwaly odwrot”, „mistrzowskie oderwanie się od nieprzyjaciela”, „jedyny w historii czyn wojenny” itd Niemcy zapominają, jak to po Dunkierce, a później po ewakuacji przez Brytyjczyków Grecji i Krety Apili sobie że znacznie skromniej brzmiały komunikatów brytyjskich twierdząc, zupełnie zresztą słusznie, że „pełnym chwaly odwrotem” ani „wspaniałą defensywą”, nikt jeszcze wojny nie wygrał. Obecnie od 10 miesięcy Niemcy sami piszą już tylko o swych odwrotach, o walkach mających rzekomo przynieść im zysk na czasie i o konieczności przetrzymania kryzysu spowodowanego chwilową, jak twierdzą, przewagą nieprzyjaciela. Nigdy przysłowie, że „gdą dwóch mówi to samo — to nie jest to samo” nie znajdowało tak dobitnego potwierdzenia. Slogany głoszone przez Wielką Brytanię w 1940 i 1941 r., których założeniem było wytrzymać i przetrwać, miały pełne uzasadnienie. Imperium brytyjskie znajdowało się wówczas w początkowym stadium rozwoju swych sił, ponadto posiadało olbrzymią rezerwę w Stanach Zjednoczonych, które również dopiero montowały swój aparat wojenny. Czas pracował na korzyść Wielkiej Brytanii, potwierdziły to zresztą późniejsze wydarzenia. W Niemczech sytuacja jest dokładnie odwrotna. Z każdym miesiącem Niemcy są słabsi zarówno liczebnie jak i materiałowo. Niedawno przeprowadzona mobilizacja to talna wyczerpała ostatnie źródła, z którego mogli czerpać świeży materiał ludzki, a bombardowania, których zasięg staje się coraz szerzej osłabiają systematycznie zdolności wytwórcze przemysłu niemieckiego. Nie tylko więc strategia i polityka niemiecka, ale i propaganda tak nienagannie do niedawna pracująca, popełniają coraz to nowe błędy. Ostatnio np. Niemcy podali cyfry dotyczące wojsk alianckich, które brały udział w inwazji w wyspy. Według danych niemieckich w skład wojsk anglo-amerykańsko-kanadyjskich wchodziło 6 dywizji pancernych, 4 brygady pancerne, 18 dywizji piechoty, 1 dywizja piechoty morskiej i 2 dywizje spadochroniarzy. Wojska te były wspierane przez lotnictwo w sile 3.500 samolotów oraz flotę morską w składzie 16 pancerników, 2 lotniskowców, 18 krążowników i 25 kontrtorpedowców. Flota transportowa miała tonaż wystarczający dla jednorazowego przewiezienia 10 dywizji z pełnym sprzętem. Liczyło się, mniejsza o to prawdziwe czy nie prawdziwe, podali Niemcy, aby usprawiedliwić swą klęskę i podkreślić niemożliwość swych żołnierzy, którzy walcząc musieli na Sycylii z przeważającą przewagą. Nie zastanowili się jednak nad tym, jak te cyfry muszą podzielać na przeciętne, choć trochę myślącego obywatela państw „osi”. Skoro alianci mogli rzucić

do walki o Sycylię blisko 30 dywizji, to jaką potęgą w ogóle muszą dysponować, jeżeli zaś Niemcy mogli im przeciwstawić tylko ułamek tych sił, to znaczy, że są o wiele słabsi i na innych odcinkach też muszą przegrać.

SYTUACJA WE WŁOSZECH

Trudno przewidzieć, jakie odbicie znajdzie upadek Sycylii w nastrojach społeczeństwa we Włoszech. Wbrew początkowym przypuszczeniom partie polityczne nie wykazują żywszej działalności. Wydaje się jednak, że 21 lat faszyzmu zrobiło swoje i społeczeństwo włoskie znajduje się w stanie silnego rozproszenia. We wtorek rozszły się wiadomości, jakoby partie lewicowe ogłosiły wezwanie do strajku generalnego pragnąc wymusić na rządzie Badoglio spełnienie następujących dezyderatów: wstrzymanie działań wojennych, zniesienie monarchii, zwolnienie więźniów politycznych oraz wprowadzenie wolności prasy, zebrań i swobody organizowania się. Rezultaty tego apelu będą sprawdzianem wpływów resztek partii politycznych.

W stosunkach między sprzymierzonymi a Włochami nie nastąpiła żadna zmiana. Włochy podlegają ustawicznemu bombardowaniu. Mediolan, Turyn, Genua, Neapol i szereg innych miast upodobnia się wrótce do ruin Hamburga. Pragnąc uchronić Rzym od okropności wojny rząd włoski ogłosił stolicę miastem otwartym. Jest to jednak na razie jedynie akt jednostronny. Sprzymierzeni uzależniają swą zgodę od spełnienia szeregu warunków, m. in. żądają podobno całkowitej demilitaryzacji miasta oraz zamknięcia rzymskiego węzła kolejowego dla wszystkich transportów wojskowych. Rzut oka na mapę połączeń kolejowych we Włoszech wystarczy, aby stwierdzić, że przyjęcie tego ostatniego warunku oznaczałoby w praktyce przerwę w komunikacji kolejowej dla wojska między północną a południową częścią Półwyspu Apenińskiego.

Ogłoszenie Rzymu miastem otwartym jest jeszcze jednym z objawów bezsilności Włoch. W ciągu obecnej wojny tylko jedna stolica również ogłoszona była miastem otwartym — Paryż. Stało się to, gdy Niemcy podchodzili pod bramy miasta, które też nazajutrz zostało zajęte, a niebawem kapitulowała Francja.

Rząd Badoglio chciałby oczywiście powrócić do stanu neutralności, którą Mussolini tak lekkomyślnie zerwał w czerwcu 1940 r. Także i Niemcom taka koncepcja bardzo by odpowiadała, lecz chyba w Rzymie muszą zdawać sobie sprawę, że nie byłaby ona przez aliantów w ogóle brana pod uwagę.

Wydaje się, że mogą być dwie alternatywne przyczyny bierności rządu włoskiego. Z jednej strony jest rzeczą możliwą, że Badoglio i król Wiktor Emanuel zdecydowani są prosić o pokój uznając, że nie można sprzeciwić się żądaniom ludu wyjścia z wojny wcześniej niż nastąpią najgorsze wydarzenia i że okupacja kraju jest najpewniejszym środkiem uniknięcia anarchii. Jednakowoż zwlekają, gdyż chcą zyskać na czasie dla ustabilizowania swej władzy w kraju i pragną ściągnąć z powrotem do Włoch liczących robotników włoskich z Niemiec oraz włoskie dywizje z Bałkanów. Z drugiej strony

nie jest wykluczone, że rząd włoski postanowił utrzymać w kraju reżim autorytatywny bez względu na ofiary jakie to pociągnie. W takim razie Włochy muszą w dalszym ciągu pomagać Niemcom, z których losem połączony jest los wszystkich dyktatur. W tym przypadku rząd włoski musiałby oczywiście zawieszenie broni i okupację kraju przez armie państw demokratycznych uważać za ewentualność najgorszą. Nie można sobie bowiem wyobrazić, aby pod okupacją sprzymierzonych rządziła we Włoszech w dalszym ciągu dyktatura jakiegokolwiek rodzaju. Obaliby ją sama ludność. Przykład zachowania się mieszkańców Sycylii, witających Anglo-Sasów nie jako wrogów, lecz owacyjnie jak oswobodzicieli, stanowić musi memento dla Rzymu.

FRONT WSCHODNI

Równoległe do klęsk na Sycylii ścigają Niemców niepowodzenia w Rosji. W obecnej chwili armia sowiecka znajduje się w ofensywie na froncie długości 600 km od Smoleńska do Charkowa. Zarówno te dwa miasta jak i trzeci z głównych punktów oporu niemieckiego w tym rejonie — Briańsk, znajdują się w stanie silnego zagrożenia. Jeżeli zostaną zdobyte, Niemcy na południu będą musieli wycofać się na linię Dniepru, a na północy staną przed ewentualnością ewakuacji Estonii i wycofania się na linię Dźwiny. Oznaczałoby to dla nich obok klęski militarnej, której odbicie na morale ludności i wojska musiałoby być fatalne, także niepowetowaną stratę w planie zaopatrzenia Europy w żywność. Niezależnie od tego czy Niemcom uda się zatrzymać sowiecką „Brotoffensive” (ofensywa dla zdobycia chleba) czy nie, wydaje się coraz bardziej czywiste, że sami żadnym możliwości przeprowadzenia uderzenia i już nie rozbić, ale choćby chwilowego unieszkodliwienia przeciwnika, nie mają. Przed armią niemiecką stoi widmo trzeciej zimy na froncie w Rosji, zimy której przy równoczesnym uderzeniu aliantów ze wschodu i zachodu albo południa Europy, wojsko i państwo niemieckie mogą już nie przetrzymać.

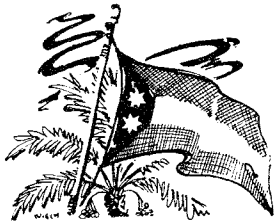
ROSJA I JAPONIA

W tym stanie rzeczy jedyną nadzieją Niemców jest Japonia. Uderzenie japońskie na Syberię niewątpliwie odciążałoby Niemców, wprowadziłoby zamieszanie w Rosji i dawałoby pewne widoki na wspólne zniszczenie Sowietów. Nie ulega wątpliwości, że i armie sowieckie, choć teraz zwycięskie, są mocno osłabione dwuletnimi walkami a sytuacja żywnościowa Związku sowieckiego jest bardzo trudna. Ale Japonia nie okazuje wcale ochoty, by przysiąc Niemcom z pomocą. Zaangażowanie się w wojnę z Rosją połączone byłoby dla Japonii z ryzykiem bombardowania jej miast przez lotnictwo aliantów, które chętnie zniszczałoby się w bazach syberyjskich nad Pacyfikiem.

KONFERENCJA W QUEBEC

Przebieg wydarzeń wojennych jak i kształtowanie się sytuacji politycznej w Europie spowodowały już trzecie w tym roku spotkanie Churchill z Rooseveltem oraz sztabów brytyjskiego i amerykańskiego. W obradach biorą także tym razem udział premier kanadyjski Mackenzie King oraz kanadyjscy eksperci wojskowi. Tłumaczy się to częściowo tym, że konferencja odbywa się na terytorium Kanady, a częściowo zwiększonym ostatnio udziałem Kanady w wojnie. Co ważniejsze, w konferencji mają wziąć udział minister Eden i amerykański sekretarz stanu Cordell Hull. Eden ma później wyniki obrad zawieźć do Moskwy, dla przedstawienia ich Stalinowi. Celem konferencji będą więc nie tylko sprawy prowadzenia wojny, lecz może w znaczniejszej jeszcze mierze sprawy polityczne, nabierające coraz bardziej pilnego charakteru w miarę rozwoju sytuacji wojennej. W naderach tych, jak zwykle, brak przedstawicieli rosyjskich. O ile poprzednio nieobecność Stalina tłumaczono wielką odległością względnie niemożliwością opuszczenia Rosji — teraz Moskwa wydała komunikat, w którym wyraźnie oświadcza, że „rząd sowiecki nie otrzymał zaproszenia do udziału w tej konferencji, gdyż ze względu na jej charakter udział jakiegokolwiek przedstawiciela rządu sowieckiego nie był i nie jest przewidziany”.

Tymczasem, jak to wykazują coraz to nowe fakty, Sowiety mają na tę sprawę poglądy własne, odbiegające daleko od celów, o które walczą narody skupione w obronie wolności i demokracji. Im prędzej te różnice zostaną sprecyzowane, tym szybciej będzie można myśleć o środkach, któreby Europę uchroniły od dalszych bardzo poważnych powikłań.



Będziecie u nas zawsze mile widziani...

W LETNIEJ REZYDENCJI KRÓLA IRAKU

Pędzimy w największym popołudniowym żarze, który kaskadą oślepiającego białego światła spie się bezlitośnie z błękitnego nieba. Fordson pruje, rwie do przodu każdym mechanicznym koniem swego motoru. Asfaltowa droga wydłuża się przed nami w nieskończoność.

W Salahadin sta niemy w najlepszym wypadku o piątej. W najgorszym — lepiej nawet nie myśleć. Na zdjęciu będzie po zachodzie słońca za późno. Król i Regent jutro skoro świt wyjadą gdzieś za Mosul. I cała nasza wyprawa pójdzie na nic.

Kierowca, lwowski dziecko z Łyczakowskiej, patrzy ponuro w niebo i naciska gaz. Wóz podrywa się jak opętany, skacze do przodu. Rozpoczynamy wyścig. Kto będzie pierwszy, słońce na linii horyzontu, czy my w królewskiej rezydencji w Salahadin. Udaję całkowitą obojętność skracając sobie drogę rozważaniami historycznymi.

Nie zazdroścę dzielnym żołnierzom Aleksandra Wielkiego, którzy zapuścili się w okolicy Erbilu znacznie wcześniej od nas, przyczyniając się wydatnie do napuchnięcia podręczników historii powszechnej, narazając nas parę tysięcy lat później na dwójki i szkany wymagających belfrów. Wątpię, czy strony te wyglądały w roku 331 przed Chrystusem inaczej niż teraz, sądzę raczej, że tak samo.

Jałowa, płaszczyzna jak stół białawy pustynia, co kilka kilometrów melancholijnie sterczący krzaczek, tu i ówdzie — przeważnie w okolicy studni — napędzowana zieloną sachownicą uprawnego pola. Wojowanie w ówczesnych warunkach przy fantastycznie wyciągniętej linii zaopatrzenia, bez wody sodowej, która jest wynalazkiem późniejszym z pewnością nie należało do zajęć przyjemnych. Zwłaszcza, że grecki zestaw mundurów nie znał szortów ani koszulek tropikalnych.

Zatrzymujemy samochód przy studni pustynnej i po 5 minutach bezspółowej pracy wyciągamy na sznurze długości 15 m wiadro ciepłej i mętławej wody. Jak sobie w tych warunkach radzili kwatermistrzowie greccy, jeżeli kochałi życie i nie chcieli oddać głowy pod topór za niedbalstwa organizacyjne. Szkoda, że żaden z podręczników historii nie ujmuje wyprawy Aleksandra od strony zaopatrzenia i transportu.

W Erbilu przerywamy taśmę w dołym czasie. Słońce jest jeszcze dość wysoko. Stary Arab nawet nie obejrzał się, jak wypiliśmy po dwie szklanki lebanu, zsiadłego mleka rozbełtanego z zimną wodą, narazając się dobrowolnie na najgroźniejsze następstwa. Puszczamy się w ostatni etap Erbil — Salahadin.

Droga karkołomnie pnie się w górę. Powietrze staje się chłodniejsze, czystsze. Motor maszyny i nasze serca pracują spokojnie. Ustupuje obrzydliwy ból głowy. Pierwsze drzewa, niziutkie, anemiczne dęby uśnięte pędem powietrza kłaniają nam się w pas przy drodze. Daleko za lasami, za rzekami tęteje czarna

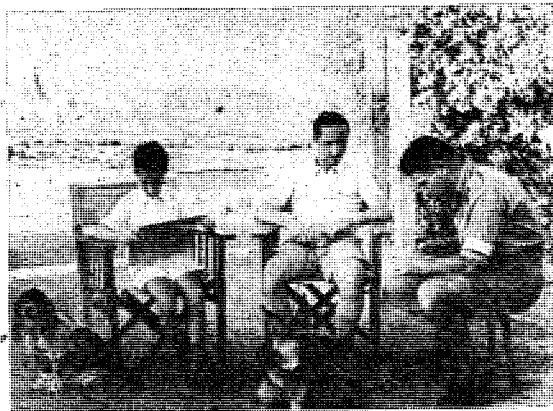
plama masywu górskiego. — O ile kicha nie nawali, dojdziemy na czas — cedzi przez zęby sofer — obudzili się w nim żyłka sportowego współzawodnictwa. Humory poprawiają się, nastroj rozgląda się. Nasz fotoreporter majstruje już coś przy obiektywie, a ja zabawiam się dla obojętności „historią nowoczesną”.

Przypominam sobie wywiad z pierwszym posłem Iraku w Polsce. Było to za dawnych, dobrych, przedwojennych, warszawskich czasów, kiedy prowadziłem żywot „korespondenta cywilnego”, kiedy „Dwójka” była dla mnie jedynie i wyłącznie pojęciem gastronomicznym, restauracją II kat. na rogu Marszałkowskiej i placu Unii, pierwszym wrogiem obiektem na osi marszu zespołu redakcyjnego Expressu, gdzie bez karty zaopatrzenia podawano najgroźniejszy bigos w całej Warszawie — kiedy

Nad prostokątnym, białym, partelowym domem, okolonym niskim żywopłotem powiewa na maszcie chorągiew iracka. Rezydencja ma coś z wdzięku angielskich domków week-endowych.

Przysypana żwirem drogą wjeżdżamy na dziedziniec. Pierwszy wita nas siwowłosy generał iracki. Okazuje się, że Regent zawiadomiony o przyjeździe czeka na nas. Przybycie nasze przerwało partię bridża. Regent wstaje od stołu, schodzi z mełego tarasu i idzie w naszą stronę.

Książę Abdul Illah, syn króla Hedżasu, brata Feisala I, pełniący w imieniu małoletniego Króla funkcję głowy państwa, jest młodym, skromnym, przystojnym mężczyzną o regularnych rysach twarzy i miłym, niewymuszonym sposobie bycia. Mówi doskonale po angielsku. Studiował przecież w Oxfordzie.



Podczas gdy Król przegląda „Orla Białego”, Regent udziela wywiadu

Kurier Warszawski drukował pierwszą wersję nieśmiertelnego wywiadu R. Fajansa za marsz. Italo Balbo. Dawne, dobre czasy.

Minister iracki przyjechał z Parczy, gdzie miał swą stałą siedzibę, by złożyć listy uwierzytelniające na Zamku. Pod koniec swego pobytu zaprosił dziennikarzy do hotelu Europejskiego. Kiedy nienaganą francuzyczną mówił o przyjaźni narodów polskiego i irackiego, uśmiechnąłem się mimo woli. Irak wydawał się tak daleki, nieznan, odległy od naszego życia, kontakty z tym królestwem były tak rzadkie, przypadkowe, że zbliżenie obu państw nie wykraczało dla nas wówczas poza granice fantazji i uprzejmości dyplomatycznej. Bo przecież nikt z nas w spokojnych latach hiszpańskiej wojny domowej, czy kampanii abisyńskiej nie spodziewał się tak nieprawdopodobnego kotowrotka wypadków, nikomu z nas nie śniło się, że przyjaźń nasza z dalekim narodem irackim z frazesu dyplomatycznego przistończy się w żywą prawdę.

Kilka minut po piątej stajemy na placu w Salahadin. Po prawej ręce hotel, parterowy nowoczesny domek, po lewej poczta. To wszystko. Rezydencja położona jest jeszcze trochę dalej, kilka minut jazdy główną szosą. Po chwili jesteśmy na miejscu.

Nagle z domu wybiega mały chłopczyk targający za obrozę dużego wilka, który znosi to ze stoickim spokojem. Małec przypatruje się nam z widoczna ciekawością. Znamy go z fotografii i z kina kiedy twarzyczka jego pojawia się na ekranie po przedstawieniu, przy dźwiękach hymnu narodowego. Regent mówi po prostu: Oto Król.

Sciskam drobną dłoń Króla Iraku Feisala II. Mały monarcha wita się jak każdy grzeczny, dobrze ułożony chłopczyk w jego wieku. Król nie stracił nic z dziecinnej bezpośredniości i swobody, co jest niewątpliwie zasługą demokratycznych metod wychowawczych. Rzucza się to od razu w oczy.

Ostatni „Orzeł” i „Parada” ułatwiają mi nawiązanie kontaktu z małym monarchą, który świetnie włada angielskim. Feisal II lubi bardzo oglądać obrazki. Zwłaszcza zainteresowało go zdjęcie amfibii amerykańskiej.

Muszę powiedzieć wszystko co o niej wiem. A niestety wiadomości moje są skąpe.

Król serdecznie śmieje się oglądając wesołą karykaturę z Murzynem. Nasz fotograf tymczasem nie próżnuje. Pracuje na dwa aparaty. Król chętnie pozuje z „Orlem” i „Paradą”. Zjawia się guwernantka, młoda Angielka oraz Polka, żona lekarza dr. M. bliska znajoma królowej matki.

Doświadczam, że król bynajmniej nie zużywa całego czasu na zabawy. Wakacje wakacjami — nauka nauką. Wstaje o godzinie 7 rano. Po śniadaniu ma trzy godziny lekcji. Angielski, arabski i rachunki.

— Robi duże postępy, jest b. pilny — mówi Regent głaszcząc chłopa po głowie. — Rok rocznie, w okresie wielkich upałów, wyjeżdżamy z Bagdadu na trzy miesiące. Część wakacji spędzamy tutaj, resztę w okolicy Mosulu.

Mówimy o stosunku ludności do naszego wojska.

— Zawszą słyszę — mówi Regent, że żołnierze polscy są u nas lubiani i popularni. Czujemy w was prawdziwych przyjaciół i pozostawiamy na zawsze w Iraku jak najlepsze, najbardziej serdeczne wspomnienie. Zawsze będziecie u nas mile widziani. Przyjmować was będziemy jak bliskich. Mam nadzieję, że o nas nie zapomnicie.

— Czy Wasza Królewska Wysokość nie sądzi, że po wojnie mogłoby nastąpić nawiązanie bliższych stosunków gospodarczych i kulturalnych między Irakiem a Polską — mówię.

— Ależ naturalnie — odpowiada Regent. Poznaliscie nasz kraj, jesteście przecież u nas blisko rok, wiecie czego nam trzeba i co możemy od nas dostać. Bardzo pragnęliśmy bliższej współpracy gospodarczej z Polską — podkreślił serdecznie.

Regent przegląda numer „Parady” poświęcony s. p. gen Sikorskiemu — Wiadomość o tragicznej śmierci Generała zrobiła na mnie wielkie wrażenie — mówi. Przecież kilka dni przed katastrofą rozmawiałem z Nim, to wielka strata — dodaje po chwili.

— Jak się wojna skończy, a mam nadzieję, że po ostatnich wydarzeniach nastąpi to już wkrótce — odwiedzę Warszawę. Tyle mi opowiadano o tym bohaterskim mieście. Szkoda, że tak bardzo ucierpiało. Odnajdę starych znajomych — ciągnie Regent.

Mówimy o sporcie.

— Po wojnie rozegramy w Warszawie rewanżowe spotkanie piłkarskie Polska-Irak — dorucam.

— Tak, mecz ten musi przejść do tradycji, raz w Bagdadzie, raz w Warszawie — uśmiecha się Regent, który jest gorącym wielbicielem piłki nożnej.

Król ciągnie za długie jedwabiste uszy pięknego spagnoła i przedstawia go nam. Nazywa się Zwycięstwo. Nasz sofer zdejmując z furatki orzełka i prosi, bym go ofiarowałem Królowi. Okazuje się, że małeć ma już jednego, ten będzie dla jego kuzyna.

Słońce już schowało się za górami. Zegnamy się i po chwili pod kołami Fordsona skrzypi żwir.

— No co — mówię do naszego kierowcy — Nie warto było pomęczyć się trochę, by tu przyjechać. Tak prędko znowu nie będzie pan widział prawdziwego króla.

— Him — odpowiada — warto było. Ale po chwili twarz jego zasepia się.

— Ale myśli pan, że we Lwowie uwierzą mi. Powiedzą, że bajeruję. Żebym miał przynajmniej fotografię — mówi z widocznym zmartwieniem.

Obiecuję więc solennie, że najbliższą pocztą prześlę zdjęcie Jego Królewskiej Mości i to takie, że muszę nie siadać.

Zdzisław Ba...

LOT NAD BERLIN

... nad Morzem Północnym. ... pokojny, mimo że od stro- ... ciągnęła burza, a błyska- ... chwila oświetlała wypię- ... zwały groźnych cumulo-nim- ... Wellington, zadowolony z sie- ... pruć przestrzeń, jakby ... wiał w nastroj załogi. Od ... czasu przychnął sobie jak ... mający ochotę do żartów ... silniki grały równo, mocno ... Nastroj załogi był uroczy- ... akty wszyscy do serca sobie ... Zygmunta, by „założyć ... kolonierzyki na wypadek, gdy- ... waby konieczne chcieli nas ... obywatelstwem honoro- ... Berlina”.

... której nawet warkot moto- ... zaciąć nie potrafił. Z lewej ... i pod nami, bezniam wód ... Północnego; nad nami niebo ... milionami gwiazd, które ... przyglądały się nocnym ... nam: na prawo, gdzie spodzie- ... się ujrzyć skrawek ładu — ... burza. Spieszyła się, jakby ... nam drogę zagrozić.

... pęcie takich burz nie było w ... że zawrócić nas z drogi. ... bliśmy bombardować Berlin. ... spoleni jedną myślą, załoga ... zyczna, drapaliśmy się wyżej, ... jść ponad chmurami. Welling- ... toniał, harczał, chrapał, lecz ... na górę. Wreszcie wysokościo- ... wskazał pożądaną wysokość. ... my ponad chmurami.

... gdzie jesteśmy? — spytał ob- ... atora. ... W powietrzu — odpowiedział. ... Nie żartuj. ... gdzieś w okolicach Y, zresztą ... rca nas upewni.

... przywińcie, za parę minut, z ... rzejących pod nami zaczęły ... wywać błyskawice, zrazu chaot- ... dzę, potem coraz celniej. ... to H — upewniał nas — dobrze ... ny.

... ckiś rwały się wokół nas. Sły- ... było huk bliżej, a jeden roz- ... się tuż przy samolocie. Huk,

dym i jakby ktoś batem śmignął po- ... grzbiecie Wellingtona. Stęknął, za- ... kołysał się, lecz szybko wrócił do ... normy i znów leciał spokojnie, jak ... gdyby nic nie zaszło. Tylko „Perel- ... ka” (tylny strzelec) począł krzyżeć, ... że dostaliśmy, że benzynę czuje itp. ... na co usłyszał spokojną odpowiedź ... Zygmunta:

— „Mówiłem ci przecież, że dziś ... będziesz ze mną w raj”.

Widocznie perspektywa rajy urzo- ... padała „Perelce” do gustu, bo uspo- ... koił się natychmiast.

Dalsza droga była spokojna. Zdziś ... siedział sobie w wieżyczce astro, stu- ... diując astronomię; Zygmunt pracow- ... wał „naukowo” w swoim gabinecie; ... Romek szukał skocznej muzyki, a ... strzelcy przyglądali sobie wzaj- ... jemnie (konkurencja zawodowa). Od ... czasu do czasu jakieś zbłąkane działo, ... wyrzuciwszy całą zawartość jednym ... tchem, milkło zadowolone ze spelnio- ... nego obowiązku.

Dolałyśmy do celu.

Przed nami setki reflektorów błę- ... dziło po niebie; tysiące pocisków ... artyleryjskich gonilo się wzajemnie, ... tworząc girlandy świateł czerwonych, ... zielonych i niebieskich; między nimi ... olbrzymie ognie bombosiewielających, ... w dole błyski luf artylerii i cudowne ... fajerwerki bomb zapalających i kru- ... szących. Podstawa tego — ogień.

Zwykły ogień płonących domów i ... zabudowań. Całość robiła na ... nas wrażenie wesołego miasteczka. ... Tak — to RAF urządził sobie ... wesołe miasteczko — Berlin Berlin, ... cel naszej wyprawy, cel tysiąca dra- ... piących marzeń naszych lotników, ... wił się dole w konwulsjach od ... wybuchów 2-tonowych bomb, bronił ... się, płuł ogniem i żelazem, beznisly.

A w górze stałowe ptaki niesły ... swój podarunek — zapłatę za War- ... szawę, Londyn, Rotterdam.

Cudny widok dla turystów patzą- ... cych z 2000 stóp. Patrzyliśmy długo, ... oczarowani widokiem i nadsłuchiwa- ... liśmy dźwięków dochodzących z dołu.

Muzyka, tylko jakaś inna, nowa, ... tchnąca Blitzkriegiem, śmieszna mies- ... szanina kolorów, ognia, krwi, krzy-

ków i to wszystko w rytmie wściek- ... lego jazz-bandu.

Zygmunt kilkakrotnie kazał zmie- ... niac kursy:

- Dziesięć w prawo.
- Pięć w lewo.
- Troszeczkę w prawo.
- Dobrze.
- Uwaga!
- Rzućtem.

Wellington otrząsnął się dorzu- ... ciwszy swoje drwa do ogniska, za- ... czął w płasach, jak tancerka, węzowo ... przesuwając się pomiędzy reflektora- ... mi, przeczornie omijając zgęszczenia ... ognia artyleryjskiego.

Wtem reflektor błędzący w pobli- ... zu schwycił nas. Za nim jak na ... komendę wszystkie skupiły się w ... jednym punkcie. W kabine zbliżyło ... się jasno jak w dzień. Równocześ- ... nie ognie artyleryjski, zrazu chaot- ... tyczny, zrobił się aż nadto doklad- ... ny. Słychać było wybuchy rozrywa- ... jących się szrapneli i gwizd odłam- ... ków. Samolotem rzucało jak lupinę; ... chwilami odnosiło się wrażenie, że ... stery odmawiają posłuszeństwa.

Huk!

Zatrzeszczały wszystkie wiązania ... Wellingtona i samolot runął w dół. ... Zakładać spadochrony — padała ... komenda. Wszyscy wypełnili w mil- ... czeniu rozkaz, tylko Zygmunt sie- ... dział beznadnie, dając jakies znaki. ... Zrozumiałem — był ranny.

Doprowadziłem samolot do równo- ... wagi. Pocziwy stary Wellington ... wytrzymał wszystko, tylko żalonym ... pomrukiwaniem silników dawał znać, ... że jeszcze może lecieć. Wśród pie- ... kielińskich wiatów opuściliśmy cel. ... Zrobiłem opratunek Zygmuntwi. ... Rana była lekka. Przy bandażowa- ... niu spytał:

- Widziałeś?
- Widziałem.

Podniósł kciuki do góry z uśmie- ... chem.

Wreszcie znów znaleźliśmy się ... nad Morzem Północnym — ocaleni. ... Wszystkie geby uśmiechnięte, choć ... zmęczone. Nawet Zygmunt, choć ran- ... ny, śmiał się jak żak, co spłatał ... złośliwego figla. Dumnie spoglądał

na resztę załogi, bo tylko on był ... ranny i to nad Berlinem.

Po wyładowaniu otoczyła nas ... grupa serdecznych druhów — me- ... chanicy. Pytają jeden przez drugie- ... go, co, gdzie, jak?

Podnosimy kciuki do góry. O. K. ... Mieczysław Kałuża

Polska pod okupacją

ZALEPIANE PLAKATY

W Warszawie i w innych miastach ... na terenie Generalnego Gubernato- ... rstwa ukazały się niemieckie pla- ... katy propagandowe usiłujące zdys- ... kontować tragedię narodową, jaką ... jest dla Polski śmierć gen. Sikor- ... skiego. Plakaty te trywane są lub ... zalepiane wielkim afiszem żalobnym, ... opatrzonym podpisem: Naród Polski.

NISZCZENIE LASÓW POLSKICH

W swoim czasie pisaliśmy już ... o straszliwych spustoszeniach do- ... konanych przez Niemców w lasach ... polskich. Niezależnie od eksportu ... do Rzeszy zaspakajano one w ciągu ... lat ubiegłych wszystkie potrzeby ... frontu wschodniego, przy czym sami ... Niemcy przyznawali, iż wyręby prze- ... kroczyły wszelkie, najdalej posunięte ... przewidywania i przekreśliły najbar- ... dziej rabunkowo zakrojone plany ... gospodarstwa lasowego. W szczegól- ... ności starodrzew zniknął z lasów ... polskich zupełnie.

NIEMCIE W NAZW MIEJSCOWOŚCI

Na terenie tzw. Warthelandu (woj. ... poznańskie oraz ziemie kaliska i łódz- ... ka) przystąpili Niemcy do przemia- ... nowania 15.000 miejscowości.

„Praca” ta rozłożona została na ... 3 etapy: w pierwszym zmienzone ... zostały nazwy wszystkich miast po- ... wiatowych, w drugim — 1.200 nazw ... miejscowości mających połączenie ... kolejowe i obsługę pocztową; ostat- ... nio przystąpiono do stopniowego na- ... dawania pozostałym miejscowościom ... nazw niemieckich.

KRZYŻAK

OPOWIADANIE

... zamek był zniszczony wewnątrz, ... wy opazadały się, zamiast skle- ... pi wisiały obłoki, główny hall ... wysypany ziemią aż do wysokości ... czwartego pietra, okna więc wyra- ... wprost z żółtej, ubitej gliny. ... ciwe okna. Prostokątne, surowe ... wawście, bez ozdób i wypolerowa- ... nie upiększeń — a przecież one ... właśnie przykładały najbardziej ... turysty, stąd zaczynała się ... wyobraźni — tutaj historia ... bliwną się przez prostokątne ... kładła na pogruchothane ... ścian cienie tajemnicze. Poza ... ni widać było strome zbocza ... tej góry, upstrzone papierami, ... kami od papierosów, strzępa- ... szet, za którymi wiatr się uga- ... w nudne popołudnia jesienne. ... ga opływała południowy stok ... gdzie poza linią dzikich krza- ... tów nad brzegiem rzeki, ko- ... rozwięzwały białeżone na linkach ... gniających od krza do krza. ... gąc z dołu, spośród turkoczą- ... białych płacht, widziało się ... ro zamek w całej okazałości; ... zewnętrzną bowiem zachowały ... oskonalą, a odrestaurowane po ... nie dwie północne baszty powiek- ... wrażeń ogromu. Cień staczał ... zielonej przestrzeni, zagarniał

... rękami wiatru papiery i pudełka ... i topił się bezgłośnie w płytkich ... nurtach wartkiej rzeki. Baszty razem ... z cieniami murów spoczywały na ... piaszczystym dnie, dzieciaki deptały ... po nich bosymi stopami, kaczki nur- ... kowały tutaj chroniąc się przed ... odbłaskami słonecznymi.

Ktokolwiek zwiadał zamek po- ... krzyżacki w Golubiu, pamięta na- ... pewno małe muzeum, które umiesz- ... czono pod jedną z baszt w odno- ... wionym właśnie skrzydle starożyt- ... nej budowli. Prace restauracyjne ... postępowały wolno. Muzeum gniotło ... się w dwu małych salkach, a że ... nie mogło się poszczycić specjalny- ... mi okazami, nikt nie zabiegał o wy- ... godę dla zardzewiałych hełmów, ... mieczy, łancuchów i zbutwiałych ... mało wartościowych ksiąg.

Muzeum składało się z najdziw- ... niejszych eksponatów. Pościągano ... tu zabytki nie konieczne związane ... z przeszłością zamczyska; cokolwiek ... starego znalezione w okolicy, posy- ... lano do tej historycznej rupieciarni. ... Miało to jednak swój urok; kontra- ... sty nie raziły oczu, ale pobudzały ... wyobraźnię, dziwaczne drobiazgi nie ... były turysty, lecz przeciwnie — in- ... trygowali i skupiali uwagę.

Obok modlitewników i drzew ge- ... nealogicznych leżały zakurzone mo- ... nety, medale, ordery, niekompletna ... zbroja z XV wieku znajdowała się ... w mitym sąsiedztwie strojów regio- ... nalnych; w ozdobnej, dębowej kołys- ... ce leżał ponuro ciężki, przeżarty od ... rdzy hełm; pod kołyską, oparte o ... bieguny, sterzało drzewce z resz- ... kami gwoździ i porpora. Na ścia- ... nach wisiały wieńce dożynkowe, por- ... trety zakonników i jaśnie wielmoż- ... nych; olejny obraz ze szkoły mona- ... chijskiej miał po prawicy kalendarz ... z roku 1915 a po lewicy uśmiech- ... nięta fotografię jednego z ministrów, ... którego dzieje wydawały się równie ... zamierzchać, jak dzieje hełmu w ko- ... lysce i nabitego gwoździami drzewca.

Tym niemniej, a może wła- ... tym bardziej władze niemieckie zna- ... lazy w końcu czas na skrupulatne ... przejrzanie golubskich zabytków. ... W dzień, w którym zabierano z li- ... nek wysuszoną bieliznę, przyjechał ... do Golubia koleją dr Kalmuszwał ... z Berlina. Znacomity uczoney wzy- ... tował instytucje kulturalne w Byd- ... goszcy i w Toruniu; przy okazji, ... jako autor książki o mistrzu krzy- ... żackim Albrechtie Hohenzollernie, ... postanowił wpaść na kilka godzin ... do Golubia i obejrzeć zamek wraz ... z muzeum. Towarzyszył mu w dro- ... dze urzędnik ministerstwa propagan- ... dy Bachmann, ostatnio przydzielony ... do Torunia, który znając język miej-

scowy, obiecał przejrzeć dokumenty ... polskie, aby zdecydować ich los ... wspólnie z wybitnym historykiem.

Znawca zbrodni krzyżackich nie ... odznaczał się fizycznymi zaletami. ... Cokolwiek wyróżniało jego niepo- ... zorną postać, nie był jego natural- ... na, fizyczna własnością. Miał twarz ... uzbrojoną w ciężkie rogowe okulary ... o tak silnych szklach, że uwpuklały ... oczy, wypychając je z ciemnej jamy ... na wierzch, lśniły nienaturalnie — ... na postrach. Poza okularami odzna- ... czał się dr Kalmuszwał przeraźli- ... wym krawatem, którego główka zwią- ... zana niedbale, rozpięrała staromodny ... kolnierzyk, zasłaniała niemal grdykę, ... rozpychała się na przestrzeni od ... brody do wąziutkich, krótkich klap ... marynarki.

Herr Bachmann był zwałem mięsa, ... niezdarne, pośpieszenie wepchanym ... w hitlerowski mundur; pas, koloro- ... we sznurki i opaska ze swastyką ... próbowały z trudem uformować ten ... kolos tusty o kształtach ludziom ... podobnych. Bachmann trząsał pasem, ... sznurkami, rozsadzał szwy pod ręk- ... awkami i na plecach, laził jakby ... miał się za chwilę rozpaść na polcie ... obrzydliwe, każdy krok rzucał nim ... jak nieformalna bryła gzołac oko- ... licznym przedmiotom zmiadżdżeniem.

Te dwa niepospolite okazy rasy ... germańskiej przyjechały do Golubia ... około południa i rozpoczęły forso- ... (Dalszy ciąg na str. 6)

PRZEGLĄD PRASY

Polska a Czechosłowacja

„Dziennik Żołnierza” z dnia 4 czerwca ogłasza następujący list do redakcji, podpisany B. A.

Panie Redaktorze.

Czasami, gdy czytamy prasę czy słuchamy mów wygłaszanych przez mężów stanu, ogarnia nas zdziwienie. Słowa, które padają, tak osobliwie nie zgadzają się z rzeczywistością, świat przeżywa takie fantastyczne pomieszczenie pojęć, tak łatwo czarne nazywane jest białym, a białe czarnym, że chwiliami przeciera się oczy: sen czy jawa?

Oto kilka próbek z jednego tylko odcinka.

W latach 1938 i 1939 rząd czechosłowacki zdecydował skapitulować bez walki. Gdyby Czechosłowacja walczyła, wiele rzeczy potoczyłoby się inaczej, całkiem inaczej. W ręce niemieckie w każdym razie nie trafiłyby setki samolotów i czołgów, które później bardzo się przydały Hitlerowi, tysiące doskonałych dział, nietknięte wspaniałe fabryki, pracujące dziś całą parą, czy wreszcie fortyfikacje, będące kopią linii Maginot, a więc zdradzające jej tajemnice.

Rząd polski nie skapitulował. Polska stanęła na stanowisku, że jedna rzecz jest bezcenna: honor. Polska walczyła i poniosła straszliwe straty. Lecz Hitler nie tylko nie dostał nietkniętych samolotów, czołgów, fabryk, ale stracił sam wiele sprzętu.

Nigdy z naszej strony nie było wysuwane twierdzenie, że rząd czechosłowacki był „prohitlerowski”, bo wszystko to dał Hitlerowi. Ale jakże zrozumieć, że rząd polski, który walczył z Hitlerem, jest nazywany przez ludzi, którzy skapitulowali przed Hitlerem... quislingowskim?

Dziwne, bardzo dziwne...

Ba, słyszymy teraz, że decyzyja Czechosłowacji niestawiania oporu wymagała „większej odwagi nawet, niż decyzyja stawiania oporu”.

Dziwne, bardzo dziwne...

Idźmy dalej. Oto rząd Czechosłowacji wypowiedział wojnę całej masie państw, nawet... Siamowi. Ale szkody i straty zadawane niemieckiej maszynie wojennej przez Czechów są — powiedzmy szczerze — bardzo ograniczone. Oczywiście, sabotaż jest uprawiany. Ale nie musi się on Niemcom dawać we znaki poważnie, jeśli nic nie słychać o czeskich Oświęcimiach czy Majdankach, o masowych obławach itd.

My walczyliśmy z Niemcami od prawie czterech lat, bez wytchnienia. I oto słyszymy pretensje. Dlaczego nie... wypowiedzieliśmy wojny Węgrom. Kto wie, może jeszcze usłyszymy żal, że nie jesteśmy w wojnie z Siamem?

Dziwne, bardzo dziwne...

Wreszcie jeszcze jeden osobliwy fakt. Polska wiele ucierpiała ze strony Rosji. Połowa kraju okupowana, masowe zesłania i tyle innych krzywd. A jednak Polska nie współpracuje z Niemcami, ani jeden polski oddział nie walczy z Rosją. Natomiast nasza flota — poważnie Rosji pomogła.

Czechosłowacja nie zasnęła od Rosji krzywd. A jednak połowa kraju — Słowacja — jest w wojnie z Rosją, słowackie dywizje od dwóch lat walczą na froncie wschodnim. Druga połowa kraju — Czechy — pracują intensywnie, produkując czołgi i działa dla armii niemieckiej.

W rezultacie zaś: my jesteśmy okrzykami za wrogów Rosji, a Czechosłowacy uważani są za największych jej przyjaciół.

Dziwne, bardzo dziwne...

Dziwne — i dla nas, ludzi prostych, żołnierzy, dalekich od subtelności dyplomatycznych — naprawdę niepojęte!

wanie góry. Bachmann trzeszczał szos gruzów aż pod drzwiami z napisem polskim „Kustosz”, poza którymi spodziewali się znaleźć jakąś żywą duszę.

Zywa dusza mieszkała w ciele kudłatego brodatego starca, który po zastawiony własnej przemysłowości i głodowi pod opiekę, trwał pośród wiekowych murów, jakby zamek był jego udzieloną rezydencją. Nikt go stąd nie ruszał, bo nikt jeszcze od czasów wejścia Niemców do zamku nie pomyślał. Na mieszkanie dla wojska ruin użyć nie było można. Muzeum interesowało tylko speców. Żaden z wojowników teutońskich nie kwapił się do zwiedzania starożytnego gniazda zaboru. Niemcy woleli się wylegiwać na zboczach góry. Piąć się wyżej — po co?

Dr Kalmuswurzel był do głębi oburzony, że święty zabytek zakonu teutońskiego znajduje się wciąż jeszcze pod opieką polską. Bachmann, który wypytywał o zamek podczas poprzedniej wizyty w Golubiu i Dobryniu, słyszał coś o brodatym oryginalnie. Opinia powszechna obdarzyła go żywiliwym mianem „przyglupiego”. Głupi, więc jeszcze siedzi — mówili Volksdeutsche.

— Trzeba go wykorzystać — rzekł do berlińskiego historyka, kiedy kudłacz dzwonił pękiem kluczy — on zna zamek najlepiej. Niech nas oprowadza...

Monstrum w okularach kiwnęło głową, wprawiając krawat w ruch niespokojny, po czym spytało starca po niemiecku, czy muzeum nie zostało wywiezione. Okazało się, że starzec nie rozumie, co do niego mówią. Bachmann musiał z konieczności zaprezentować swoją wiedzę języków słowiańskich, które studiował z rozkazu partii cztery lata. Brodacz, zapytany po polsku, zgodził się oprowadzać. Nie okazywał znakomitościom hitlerowskim najmniejszego szacunku. Co więcej, śmiał się im w twarz, kiedy zaczynali rozmawiać po niemiecku.

— Niespełna zmysłów — objaśnił grubas.

— Co za nieostrożność. Przecież taki może ponieść zabytki w wybuchu szalu — krzyknął znawca frankonkiej linii Hobenzollernów.

To łagodny człowiek, uspokajał sam siebie Bachmann.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Strzeł. B. W.k. Adresu p. J. J. nie posiadamy, ale prawdopodobnie dojdzie list adresowany przez Polskie Centrum Informacji — Jerzolim.

Kpr. Piotr Pcz. Dziękujemy za przesłane notatki i wiersze. Do druku się nie nadają.

Sylwan. Dziękujemy za nowe opowiadanie. Dość przyjemne, ale taka błahostka musiałaby być świetnie napisana, żeby usprawiedliwić druk.

Pchor. mgr Józef B-ski. Otrzymałszy za pośrednictwem kol. W. dwa wiersze Pana zamieściliśmy w nr 30 „Orla” odpowiedź: „Dziękujemy za oba otrzymane wiersze. „Rozpoznanie” znacznie ciekawsze od „Kiedy znów”, ale nie możemy się oprzeć wrażeniu sztuczności, nadto niektóre fragmenty psują nam całość”.

Można się zgadzać albo nie z trafnością tej oceny, jak każdej innej — wszak nie jesteśmy nieomylni. To pewne jednak, że odpowiedź była szczerą i że nie zawierała niczego niezgrzesznego czy obraźliwego. Dlatego zdziwił nas list, który otrzymaliśmy w zamian.

Po paru docięciach, których nie rozumieliśmy (taka to już tępa redakcja), a także po ironicznym wyrażeniu żalu nad zmarnowanym przez nas miejscem w „odpowiedziach”, przedstawia Pan swoją twórczość przedwojenną, której samodzielność „podkreślono w oficjalnych (sic — red.) pismach literackich w Polsce”, a dalej czytamy: „...nie więc dziwne, że może ona dziwić i Panów — tylko na Boga, jeśli już się tak stało, że wiersze moje znalazły się u Panów, wypada albo coś niecoś o poezji polskiej od Peipera do autentyzmu wiedzieć — i dać właściwą odpowiedź i we właściwy sposób — albo nie pisać mi tego typu odpowiedzi jak wyżej, kompromitując i Panów i mnie, że w ogóle moje wiersze w P.T. Redakcji się znalazły”.

Otóż 1) ani fakt Pańskiej twór-

czości przed wojną, ani twórczość kładna w redakcji znajdującej się w Warszawie, „polskiego” wiersza, zajmującego się wierszem polską robotą w ZSRB, nie miały nas w żadnym razie opowiadania na otrzymanym 2) odpowiedź nasza nie była elementem zdziwienia własnego, że już przed wojną zdarzało się czytywać wiersze; 3) nasz pogląd, jakoby tytuł redakcji powinny coś nie być o poezji, w których znalazły się na wiersze; 4) odetchnięciem skoro okazało się, jakiego skutku miało Pana drukiem „Orla”, „Orla” udało nam się uniknąć.

W dalszym ciągu stwierdzamy koby między nami, „zaistniało” nieporozumienie, którego nie mamy, pisze Pan: „Żeby się Państwo uszczepili na przyszłość, polecam zapoznać się jednak z co stanowi żelazny kapitał literackiego w Polsce 1920... może podniosłoby poziom i utwierszowanych drukowanych... now i nauczyłoby pewnego literackiego taktu w ocenie literackich, czego niestety Pan dużej mierze brak”.

Czy też nie widzi Pan pewnej trudności w owym dokształcaniu redakcji w dzisiejszych warunkach i czy nie podziela Pan poglądu w każdym warunkach dobrze, gdy „takt literacki” łączy się ze szczyptą taktu... bez przyłków?

Lucj. P. Dziękujemy za „Mea culpa”. Forma poprawna treści nie trafiała nam do przekonania. Nie chcielibyśmy przyczynić się do zmniejszenia typu ludzi uważających za świętych i przeklinających los, który ich krzywdzi.

Strzeł. St. Dł. Dziękujemy za otrzymane wiersze i nowelkę, z których wszakże redakcja nie skorzystała.

Artur M.ki. Dziękujemy „Wiersz o krwi”, który prawdopodobnie zamieścimy.

— To łagodny człowiek, uspokajał sam siebie Bachmann.

Weszli do pierwszej sali muzealnej i rzucili się zaraz do ksiąg i dokumentów. Nadania królewskie, listy pomorskich wojewodów i szlachty pisane po łacinie lub po polsku, rozczarowały dr Kalmuswurzel z punktu.

— Co to za monety? — zapytał grubas nie zaglądając do oszklonej szafy. — Piastowskie i Jagiellońskie — odpowiedział Bachmann, spec od słowiańszczyzny.

— Jakież? — krawat uczonego zeszkapał z grdyki i utknął między kłapami.

— Piastowskie... powtórzył Bachmann.

— Śmietnik — zapała monstrum i zaczęło oglądać zbroje. Zwiedzanie pierwszej sali zajęło im blisko godzinę. Kudłacz stał pod portretem srogiego wojownika z obnażoną szablą i uśmiechał się mamrząc coś pod nosem.

— Z czego się śmiejesz? — zwał mięsa przetoczył się kilka kroków od gabloty do gabloty.

— Szabla, oho! — odpowiedział brodacz głupekowo, nawpół serio, pokazując portret. Bachmann przyjrzał się wąsom polskiego szlachcica i szabli, a potem pomacał torbę z rewolwerem — instynktownie.

Dr Kalmuswurzel świdrował pukłymi oczami papiery, księgi, monety i ozdabiające żelastwo, szczie zakazawszy niecierpliwie, ną na towarzysza.

— Zapytajcie tego wariata, co Ecy zrobili z zabytkami niemieckimi. Wywieźli czy zniszczyli? Oni wiedzieć. Zapytany roześmiał niedorzecznie i potrząsnął głową.

— Jakto nie? Co znaczy to pytanie? Kalmuswurzel dreptał cierpliwie między manekinami w jach dobrzyńskich.

— Co, więc nie ma tutaj nic mańskiego?

— Przecież jest zamek — mimo woli Bachmann.

Dr Kalmuswurzel zniecierpliwie zupełnie.

— Co pan plecie. Pan wie, że o to pytam.

Ku zdumieniu obu, kudłacz skłamał, że nie ma żadnego zabytku. Wreszcie głowa na znak, że ma być koniec, co do pokazania.

— To naprawdę niemieckie, prawda. Chodźcie. Pokażę.

Weszli do małego pokoiku, gdzie znajdowały się tylko gabloty z owadami.

Dr Kalmuswurzel popatrzył na Bachmanna, Bachmann na Kalmuswurzel.

— O, a oto i on — powiedział

WŁOSKIE MEMENTO

Artykuł niniejszy zamieszczamy jako dyskusyjny.

REDAKCJA

1.

Mussolini odszedł nie tylko dlatego, że Hitler odmówił mu w Weronie pomocy i że obrona Włoch stała się w ten sposób problematyczną, ale także dlatego, że partia faszystowska przestała być ostoją ładu i że w jej łonie rodziła się anarchia zagrażająca bytowi państwa. Generalicja włoska zmusiła Mussoliniego do odejścia nie tylko dlatego, że sprzymierzeni nie zechcieliby prowadzić z nim pertraktacji pokojowych, ale także dlatego, że jeszcze kilka miesięcy rządów faszystowskich, a Włochy byłyby się znalazły w takim samym zamęcie rewolucyjnym, jakiego uniknięto w r. 1922 przez oddanie władzy Mussolinemu.

Przy omawianiu ostatnich wydarzeń włoskich ten punkt widzenia jest stale pomijany — nie wspominają o nim nawet ci, którzy znają uzasadniające go fakty. Mam na myśli np. oficjalnego publicystę brytyjskiego Ministerstwa Informacji, ukrywającego się pod pseudonimem „Veritas”. To on bowiem śledził w ostatnich miesiącach sumiennie rozwój wypadków we Włoszech i on wydobyl na światło dzienne artykuł, jaki ukazał się w czerwcu w organie Mussoliniego „Gerarchia”, artykuł, który jest najwymowniejszym dokumentem wewnętrznego rozkładu faszystów. Zajmijmy się nim.

Jego autorem jest nieznanymi do tej pory publicysta włoski Paolo Beduschi. Osoba tego publicysty nie ma jednak znaczenia wobec faktu, że w „Gerarchia” nie ukazywały się żadne polityczne artykuły bez wiedzy Mussoliniego. P. Beduschi zajmuje się pewnym prądem w opinii faszystowskiej, którego pojawienie się określa wręcz jako „kryzys partii”. Powiada, że „wielu faszystów jest opanowanych prawdziwym złaem obrazoburstwa i rewizjoniz-

mu”. Rewizjoniści żądają powrotu do zasad, głoszonych przez Mussoliniego jeszcze w r. 1919. Jak wiadomo, Mussolini był wtedy socjalistą. W mowie z 23 marca, na którą powołują się „rewizjoniści”, krytykowany przez p. Beduschiego — wypowiadał się przeciwko imperializmowi i dawał wyraz swej sympatii dla strajkujących robotników włoskich. Ten nastrój późniejszego twórcy faszystów trwał przez cały rok 1919, gdy Mussolini dążył wyraźnie do rewolucji. W sierpniu np. nawoływał do strajków, żądał wywłaszczenia wielkiej własności rolnej i przemysłu. Do końca 1920 r. Mussolini nie zmieniał swoich poglądów, dopiero z początkiem r. 1921 zorientował się, że droga do władzy prowadzi innymi szlakami. Wtedy zwrócił się nagle przeciwko socjalistom atakując równocześnie katolicką partię ludową. Zwolna jego hasła stały się zaprzeczeniem zasad, jakie wyznawał dotychczas. Ale te właśnie zasady pragnął odświeżyć rewizjonistyczna opozycja ostatnich miesięcy rządów faszystowskich.

Czym tłumaczy się ten rewolucyjny nastrój „wielu faszystów”? Odpowiedź na to pytanie znajdujemy także w cytowanym artykule. Rewizjoniści twierdzą, że między teorią faszystów a praktyką rządów faszystowskich na przestrzeni dwudziestu lat jest rozdźwięk: faszystów wyznaje zasady rewolucyjne, a stosuje zasady liberalne. Beduschi przyznaje, że za tą tężą przemawia istotnie wiele pozorów. Niekiedy przywódcy faszystowscy, a zwłaszcza wyżsi urzędnicy nie wykazywali dostatecznego zrozumienia dla rewolucyjnego ducha faszystów i doprowadzili do tego, że praktyka faszystowska nabrała wielu cech liberalizmu. Ponadto rozpanoszyła się w wyższych sferach urzędniczych korupcja.

Ta koncesja na rzecz rewizjonistów przyszła Beduschemu bez trudu. Artykuł swój pisał już w czasie, gdy rzeczywiście władzę sprawował nowy sekretarz partii Carlo Scorza, powołany przez Mussoliniego po klęsce pod El Alamein. Ten energiczny i nie przebiegający w środkach przywódca bojówek faszystowskich z okresu walki o władzę skierował cały swój impet przeciwko dorobkiewiczom faszystowskim, paskarzom i markierantom, którzy „zadekowali się” w instytucjach partyjnych i państwowych robiąc majtki na wojnie. W krótkim czasie Scorza usunął z partii faszystowskiej 300.000 ludzi.

Czy Scorza istotnie był tylko restauratorem faszystów — czymś w rodzaju chirurga i dyktatora „w ciężkiej chwili”, czy też miał coś wspólnego z rewizjonizmem, zwalczanym w organie Mussoliniego — to inna sprawa. Istnieją poszlaki, że usuwając rutyniarzy faszystowskich, zarzązonych wygodnictwem „dobrych czasów” — wprowadzał do partii młodszych ludzi o „gorętszej krwi” — jak się wyraża „Veritas”. Czy „gorętsza krew” mogłaby odczuwać pociąż do faszystowskiego „liberalizmu” czy też raczej do tych hasel, które wysuwa rewizjonizm, a które przynajmniej pachną rewolucją — oto pytanie retoryczne, które w pewnym sensie zawiera już odpowiedź na naszą wątpliwość.

Zresztą tendencją do wyzyskania kryzysu partii dla wzmożenia swego własnego stanowiska dostrzegamy nie tylko u Scorzy, który „odświeża krew” w szeregach partyjnych, ale

także u samego Mussoliniego. Czystka przeprowadzana przez Scorzę, odbywa się za jego zgodą i przyzwoleniem. Trudno dziś ustalić, jakie elementy opozycyjne w stosunku do Mussoliniego padły jej ofiarą. Równocześnie jednak istnieją dane, by przypuszczać, że Mussolini dyktansował się zarówno od Scorzy, jak i od elementów rewizjonistycznych, grupując wokół siebie „starą gwardię”. Może chciał oprzeć się jeszcze mocniej na Niemcach i może projekt Farinacciego, przypominający koncepcję unii francusko-angielskiej z r. 1940, nie był mu niesympatyczny.

Lecz Mussolini chciał nie tylko skorzystać z kryzysu partii dla porachunków ze swoimi oponentami. Beduschi dostarcza nam argumentów na twierdzenie, że Mussolini nosił się z zamiarem zreformowania faszystów i zawarcia kompromisu z rewizjonizmem lub obezwładnienia go przez przejęcie jego hasel. Przypomina to żywo postawę Kiereńskiego z r. 1917, który także usiłował stworzyć kompromis między „ugodowcami” tj. mieszczaństwem wszelkich odcieni i klasą posiadającą a rewolucją proletariacką.

Nazywając żądanie rewizjonistów „schodzeniem na manowce” i określając hasła Mussoliniego z r. 1919 jako hasła taktyczne, które miały na celu jedynie unieszkodliwienie wrogów politycznych, a nie rewolucję — Beduschi przyznaje, że młodzieży nie mogą już wystarczyć dotychczasowe slogany, a zwłaszcza zupełnie wyjąłowiony „straszak bolszewizmu”. „Nie ma nic gorszego, jak weteran, budzący odrazę u młodzieży” — pisze Beduschi. Faszyci muszą na nowo nawiązać kontakt z ludem włoskim, a zwłaszcza z młodzieżą i mszają „dać ludowi coś pozytywnego”. Beduschi marzy o skupieniu wokół osoby Ducego „nowych duchów” i proponuje program odrodzenia, który streszcza się w następujących czterech punktach: 1) własność należy poddać pełnej kontroli, ale należy przy tym uniknąć chaosu, jaki przynosi z sobą komunistyczny etatyzm, 2) wszelkie towarzystwa z ograniczonym odpowiedzialnością należy zlikwidować jak „niemorálne”, 3) wykształcenie należy upowszechnić; musi ono przestać być przywilejem niewielu, wreszcie 4) żołnierzowi i jego rodzinie należy zapewnić odpowiednią rentę.

Mussolini więc nie tylko nie uzyskał od Niemców dalszej pomocy włoskiej (bez której wyzzerpane Włochy nie mogłyby dalej prowadzić wojny), nie tylko nie opanował sytuacji w partii, która zaczęła już przeistaczać się w przeciwnieństwo tego, do czego została powołana 21 lat temu — ale ponadto Mussolini sam pragnął odegrać rolę Kiereńskiego, który — jak to wiadomo z historii — nie może wzbawić kraju od rewolucji, lecz go w rewolucję wpycha.

Wolno więc przypuszczać, że — poza innymi motywami — przy dymisji Mussoliniego odegrał pewną rolę także ten czynnik grozący ze strony faszystów kiereńszczyzny. Wiktor Emanuel nie potrafił udzielić Mussolinemu mandatu w r. 1921, a armia nie potrafiła wówczas w postawie z bronią nogi, by po 20 latach eksperymentów i kuglarstwa Mussolini wtrącał kraj w chaos, od którego miał go uchronić. I dlatego po Mussoliniego nie otrzymał władzy żaden socjalista (jak np. w podobnej sytuacji w r. 1918 w Niemczech), ani żaden liberal (choćby hr. Sforza,

czekający na ten moment w Ameryce, ale pozbawiony realnej siły i poparcia) — tylko marsz. Badoglio.

Nowy rząd włoski nie darmo jest dyktaturą wojkową. A ta dyktatura nie darmo opiera się na wielu czynnikach faszystowskich — bo jeżeli pod wpływem klęsk militarnych część partii rewolucjonalizowała się, to druga część stała się ostatnią ostoją ładu i porządku, na której oprzeć się musi każdy, kto chce uniknąć chaosu. A tego właśnie pragnął król i armia.

II

Przykład włoski ma dalekosieźne konsekwencje. Dowodzi on przede wszystkim, że każdy ustroj oparty na kompromisie społecznym, w którym władza dostaje się w ręce funkcjonariuszy nie reprezentujących żadnej określonej warstwy posiadającej — jest nieustannie zagrożony rozkładem od wewnątrz. Cała ornamentyka i frazeologia polityczna faszystów pochodzi ze studiów historycznych i literackich; w tym manifestuje się charakter inteligencji tego ruchu. Formy faszystowskie są czystą improwizacją ludzi odcieranych od własności. A tylko własność wiąże i tylko na własności oprócz można organiczny porządek polityczny, który miałby trwałość i ciągłość — główną cechę dziejowości.

Jeżeli Duce uznał w pewnej chwili kiereńszczyznę za ultimum remedium, to możemy powiedzieć, że faszystów był w gruncie rzeczy zawsze potencjalną kiereńszczyzną. Albowiem siła ustroju politycznego mierzy się jego nieważnością na wstrząsach przychodzących z zewnątrz. Faszystów próby tej nie wytrzymał. Faszystów kietowiał swoim charakterem „proletariackim” — i faszystów w istocie był formą kapitulacji przed proletariatem. Elementy konserwatywne, jakie znalazły w nim schronienie, nie były niczym związane — faszystów nie organizował ich ani ideowo ani nawet taktycznie. To były i są takie same pozostałości dawnego, przedrewolucyjnego ładu, jak dynastia i armia, które w ostatniej chwili musiały zlikwidować faszystowską kiereńszczyznę.

Ład i porządek faszystowski, to nie był ład organiczny, który tworzy formę żywej rzeczywistości politycznej i kulturalnej — to była sztuczna konstrukcja, montowana nad otchłanią społeczną. Wystarczył silniejszy podmuch historii — widmo klęski militarnej — a konstrukcja załamała się z trzaskiem. Odrwana od własności inteligencja nie może tworzyć organicznego ładu politycznego. Inteligencja nie może kłaść fundamentów pod nową rzeczywistość dziejową: inteligencja nie może tworzyć państwa. Jest ona typową formą przejściową. Ze studium historii nie mogą powstać nowe formy życia.

Jeżeli mają narodzić się nowe formy — nie można ich wymyślać, czy choćby tylko kopiować, a potem narzucać — trzeba życia stworzyć w warunkach, w których mogłyby się one te formy rozwinąć. Koncepcja, której nam potrzebna, nie może być statumem czy planem — choćby najbardziej „naukowym” — ale musi być nową tablicą wartości. Czynności, które winniśmy wykonać, to nie mogą być żadne wysiłki organizacyjne — organizacja nie tworzy życia — ale to musi być przede wszystkim krytyka i przebu-

(Dalszy ciąg na str. 8)

dłacz z nieodłącznym uśmiechem. Szawa berlińskiego kota historyków wzięła do ręki małe, oszklone pudełeczko z... pajkami w środku.

Przewodnik pokazał krzyż na rżbicie owada i powiedział spokojnie, prawie naiwnie:

My to nazywamy krzyżakiem.

Dr Kalmuszurzel zakrzuszył się, krawat wskoczył na grydkę z powrotem; chwycił Niemiec starca za ramię i wypychając go za drzwi, krzyknął:

— Precz mi z oczu. Precz.

Ja... ja... ci...

Bachmann, który przez cały czas awantury oglądał pajaka z ogromnym zainteresowaniem, zwrócił się nagle do Kalmuszurzela, kiedy ten sapiał i świszcząc wracał już od drzwi.

— Może by tak jednak naprawić posadkę do Berlina. Do Reichsministra Goebbelsa... Widzi pan, panie doktorze, bo przecież...

Wybitny znawca dziejów Zakonu nie dał mu dokończyć i zaczął tłuc żablotki jedną po drugiej.

— Co pan wyrabia, panie doktorze.

— Ja myślałem... że... wołał grubas.

— Dureń. Zupelny dureń — odwrz. snął Kalmuszurzel w odpowiedzi. Tłuc nie przestawał.

Jerzy Pietrkiewicz

POLSKIE UCHODZTWO W TURKIESTANIE

Kiedy jesienią 1941 r. znaleźliśmy się na obszarach Turkiestanu, czyli według obecnej nomenklatury południowego Kazachstanu, Uzbekistanu, Tadżykistanu, Turkmenii i Kirgizji — większość za pośrednictwem odczuwała obok dotkliwego głodu także dumę odkrywców, którzy pierwsi postawili polskie stopy w tym egzotycznym kraju. Niedługo zaciskając na ostatnią dziurkę pas lub zaciskając postronek na zapadłym brzuchu, kryjąc się przed skwarem dnia czy chłodem nocy w koszmarnych „czajchanach” myślał na pociechę o cudach, które będzie kiedyś prawil zasłuchanym dzieciom i wnukom.

Zdarzało się wprawdzie, że jakiś „cenzusowiec” sięgał do strzępów wspomnień nawpół zapomnianej lektury i rozwodził się o tym, że już bardzo dawno bywali na tej ziemi Polacy wzięci w jasyr przez zagony tatarskie, a znacznie później trafili tu do stanic kozackich zsyłani przez Katarzynę konfederaci barscy.

Teraz dopiero wpadła mi w ręce arcyciekawa książka, wydana w 1931 r. w Warszawie przez grono b. Turkiestańczyków-Polaków pt. „Polacy w Turkiestanie w okresie wojny światowej”. Faktycznie obejmuje ona cały okres porozbiorowy.

Nie bez wzruszenia czytamy, jak gdzieś u stóp niebiosiężnego Pamiru, w końcu ubiegłego stulecia pewien Polak w rosyjskiej służbie geograficznej spotyka siwowłosego starca, który orząc parą turkmeńskich wółw śpiewa po polsku „Anioł Pański”. Na powitanie „Niech będzie pochwalony” starzec pada na kolana odpowiadając: „Wszelki duch Pana Boga chwali” i płacze z radości, że dane mu jeszcze było usłyszeć polskie słowo. Był to zbłądziły z Syberii uczestnik powstania styczniowego.

Po upadku powstania liczni Polacy, którzy uniknęli zesłania i katorgi, byli przymusowo wcielani do armii rosyjskiej i wysyłani na krańce Imperium. Tu, zdala od kraju,

zdobywali szybko powszechny szacunek, a niejednokrotnie dochodzili do wysokich godności. Wielu przebywając długie lata w obcym środowisku bez słowa i książki polskiej zatraciło poczucie narodowe, a ostatnią utrzymującą ich więzią był katolicyzm. Bywały jednak i procesy odwrotne: w 1917 r. do księdza polskiego w Aschabadzie przybywa z dalekiego fortu Aleksandrowskiego na wybrzeżu kaspijskim oficer gwardii rosyjskiej. Przeczytał w gazecie wzmiankę o tworzeniu się polskich oddziałów. Odezwała się

z nich turkiestańskich dochodził w tym czasie (np. w granicznej twierdzy Kuska) do 50% szeregowych i do 20% oficerów. Jednocześnie napływają Polacy w służbie administracyjnej, sądowej i w kolejniowie.

Linie kolejową z Orenburga przez Taszcent i Bucharę do Krasnowodsk budowali w trudnych pustynnych warunkach „rosyjscy” saperzy pod dozorem cywilnych inżynierów i techników. Jak już wiemy, połowę blisko tych żołnierzy stanowili Bartki i Maćki, a w zarządzie cywilnym kolei kierownicze stanowiska zajmo-

nawiają nawet kontakt z przedstawicielstwami państw obcych, o czym świadczy np. depesza konsula perskiego w Aschabadzie z dn. 3 czerwca 1918 r. w odpowiedzi na zawiadomienie o powstaniu tam Polskiego Komitetu:

„Mogę zapewnić Panów, że naród perski, pełen najbardziej przyjacielskich i braterskich uczuć względem obywateli polskich, całkowicie podziela radość Panów z powodu odrodzenia Waszej sławnej Ojczyzny. Powstanie silnej i wolnej Polski wita cały świat z entuzjazmem.”

Znaczne pogorzenie stosunków z władzami następuje po wybuchu wojny domowej w Rosji, zwłaszcza po utworzeniu tzw. aschabadzkiego frontu. Wreszcie po wybuchu wojny polsko-sowieckiej działalność komitetów zostaje zahamowana, mnożą się aresztowania, wielu wybitnych działaczy zostaje rozstrzelanych.

Na mocy traktatu ryskiego Komitety wznowiają następnie działalność. Mimo wielkich trudności wynikających z wrogiego stosunku władz, w ciągu 1921 r. wyruszają z Turkiestanu masowe polskie transporty repatriacyjne. Po kilkumiesięcznej podróży przez wciąż jeszcze pożogą objęty kraj (my te rzeczy wszak dobrze znamy!) transporty dotarły do ojczyzny.

Ciekawą dla nas kartę stanowią dzieje armii polskiej w Turkiestanie. Nie tylko bowiem ziemie te gościły, jak już wspomniano, wielu żołnierzy-Polaków z armii rosyjskiej, zesłanych konfederatów i powstańców, wreszcie jeńców wojennych, ale także widziały one zwarte polskie oddziały zbrojne pod własnym sztandarem.

Po wybuchu rewolucji, w kwietniu 1917 r. obok zjazdu organizacji cywilnych odbywa się w Taszkencie organizacyjne zebranie Związku Wojskowych Polaków, a w dn. 7 i 8 maja zjazd delegatów tego związku. Zjazd uchwała wezwanie do tworzenia armii polskiej przez wyodrębnienie Polaków z armii rosyjskiej. Wkrótce odbywa się drugi zjazd, zakończony jednogłośnie uchwałą o konieczność tworzenia polskiej siły zbrojnych i uznaniu za ich wodza brygadiera Józefa Piłsudskiego.

W lipcu 1917 r. powstaje w Taszkencie pierwszy oddział polski, liczący 400 szeregowych i 35 oficerów pod d-tem podrotmistrza Henryka Proszkowskiego. Oddział szkoli się energicznie według regulaminów francuskich. 9 września odbywa się poświęcenie sztandaru i defilada, a 10 października pierwsza kompania marszowa, całkowicie wyekwipowana wyrusza do Zubcowa, m. p. 2. dywizji I korpusu W. P. na Wschodzie. Wspólna Wigilia ohodzi w 1917 r. w Taszkencie tysiąc wojskowych Polaków, a w 3 dni potem wyruszają oni do Jedni, m. p. 3. dyw. I korpusu zabierając sztandar oddziału.

Stosunek władz rosyjskich w Turkiestanie do spraw wojska polskiego wykazał tę samą ciekawą ewolucję, co i postawa władz centralnych: Z chwilą wybuchu wojny hasła panslawistyczne w miejsce imperializmu, wabienie „braci Słowian”, zgoda na wyodrębnianie jeńców i opiekę nad nimi. Dalszy postęp liberalizmu po rewolucji lutowej, aż do tworzenia armii polskiej. Ale już w kilka miesięcy po przewrocie bolszewickim — wzrost szycan, utrudnianie pracy, zepchnięcie polskich organizacji w podziemia, nieufność, sianie zamętu w szeregach, wreszcie — otwarta wrogość ukoronowana egzekucjami z „wyroków” trybunałów rewolucyjnych... Edward Kossov



krewno dziada, konfederata i zesłańca i wnuk, już prawosławny i nie umiejący słowa po polsku, rzuca rosyjską służbę, powraca na łono kościoła katolickiego pociągając za sobą żonę-Rosjankę.

W końcu ubiegłego wieku napływa nowa, znacznie potężniejsza fala Polaków. Przede wszystkim — szeregowi i oficerowie, których polityka rządu carskiego trzymała jak najdalej od ojczyzny. Według cytowanego źródła odsetek Polaków w gar-

wali prawie wyłącznie Polacy. Walcząc więc w czasie obecnej tułaczki z różnorakim „naczelstwem” o przydział wagonów dla polskich transportów mieliśmy do tego dawny tytuł. Wkład Polaków w budowę tej wielkiej magistrali upoważniałby nawet do czegoś więcej ponad prawo przejazdu na stopniach, dachach i zderzakach...

Turkmeni odnosili się do Polaków nader zyczliwie. Zadziergnięte zostały i węzy krwi: na krótko przed wojną światową wódz turkmeński i dowódca dywizji turkmeńskiej Koczuli Chan przebywał na czele swych oddziałów w Nowogódczynie i pościubił tam polską Tatarkę, która powodowała następnie z mężem do jego pustynnej ojczyzny.

Wybuch wojny światowej wywołał przewrót w życiu turkiestańskich Polaków. Proklamacja w. ks. Mikołaja uniemożliwiła bądź co bądź kurs antypolski. Jednocześnie od października 1914 r. plynie do Turkiestanu nieprzerwana fala tzw. jeńców cywilnych (zakładników) z terenów polskich okupowanych przez wojska rosyjskie w Małopolsce oraz jeńców wojennych, wśród których znajduje się wielka liczba Polaków. Później przychodzi także część wyganianej przez cofające się wojska rosyjskie ludności wschodniej połowy Polski. Przed Polonią miejscową stają nowe zadania. Jakoż niezwłocznie powstaje, jako filia petersburskiej centrali, Polskie (tak, już wyraźnie: polskie) Towarzystwo Pomocy Oflarom Wojny, które organizuje pomoc dla uchodźców, zakłada polskie szkółki i ochronki, otwiera stołownię, stara się o pracę.

Wybuch rewolucji bolszewickiej zastaje Polaków w Turkiestanie zorganizowanych i świadomych celu, którym jest powrót do odradzającej się ojczyzny. Sowiety nie stawiają początkowo żadnych przeszkód. Komitety polskie działają jako swego rodzaju instytucje urzędowe, rejestrują obywateli, wydają im paszporty, ułatwiają wyjazd. Niektóre

WŁOSKIE MEMENTO

(Dokończenie ze str. 7)

doma sposobu myślenia. Zmartwienie o plan pozostawmy tym, którzy będą zbierać plony naszej wielkiej przemiany.

Wreszcie jest jeszcze jedno zagadnienie aktualne, które nasuwa nam przykład włoski. Dotyczy ono Niemiec. Mamy tam ten sam układ stosunków: ponad nie rozwiązany problem społecznym sztuczna konstrukcja form i problemów, wziętych z ksiąg i ze studium historii. To prawda — na uboczu, jak we Włoszech, stoi armia, chociaż nie wiadomo, do jakiego stopnia przegrzyzona przez hitlerowski nihilizm: może to jest już tylko kilkunastu junkierskich generałów — bez armii! Ale w Niemczech nie ma króla, który mógłby bez zamachu stanu odebrać mandat Hitlerowi. W Niemczech Hitler może z większymi szansami powodzenia niż Mussolini we Włoszech stanąć na czele rewizjonizmu, co więcej — Hitler może spróbować wziąć na siebie już nie rolę Kierieńskiego, ale... Lenina. Oczywiście, musiałby dokonać zamachu stanu, musiałby usunąć Goeringa z jego ciężkim przemysłem i musiałby zlikwidować junkierskich generałów.

Mussolini nie mógł odwołać się do młodzieży, bo reżim jego był reżimem pół-liberalnym. Mussolini musiał ostrzeżać przed „chaosem komunistycznego etatyizmu”. Hitler

może odwołać się do rewolucyjnej młodzieży, bo jego reżim jest reżimem pół-bolszewickim. Hitler nie potrzebuje bać się etatyizmu, on go może przeprowadzić do końca. Rzecz jasna, jeżeli będzie zwłoka, jeżeli dopuści do tego, by rosnące widmo klęski pozbawiło go reszty autorytetu — będzie musiał ustąpić razem z Goeringiem i Junkrami, a przewrót rewizjonistyczny dokonają ludzie młodzi, o „gorętszej krwi” — ci, którzy krwawią się od dwóch lat bezładnie na froncie wschodnim lub ci, którym grozi wysłanie na ten front, tak łapczywie pożerający niemieckie mięso armatnie.

To nie musi nastąpić — Niemcy mogą załamać się całkowicie bez przejścia do form chaosu zorganizowanego — ale przykład włoski i różnice zachodzące między faszyzmem a narodowym socjalizmem każą nam liczyć się poważnie z taką właśnie ewolucją stosunków w Niemczech. Nihilizm niemiecki jest autentyczniejszy i głębszy, niż włoski: Zamiast kapitulować przed widmem klęski — może zdjąć maskę i spróbować raz jeszcze zamienić klęskę na zwycięstwo. Jak w r. 1918 socjalizm uratował Niemcy — tak jutro uczynić to może bolszewizm.

Mieczysław Roman

Polskie PPANC

pod Sidi Rezegh

O ile udział Brygady Karpackiej w obronie Tobruku, w likwidacji zachodniej części pierścienia oblegających, w bitwach pod Gazalą i pod Bardią (artyleria) wydaje się dostatecznie znany, nie wszyscy wiedzą, że i w najcięższej bitwie ofensywy Auchinleck'a, bitwie decydującej o uwołnieniu Tobruku i o dalszym natarciu — pod Sidi Rezegh — nie obszedł się bez udziału Polaków. Poniżej zamieszczamy rzeczowe sprawozdanie dowódcy jednej z baterii Karpackiego dywizjonu ppanc.

Dnia 18 listopada 1941 r. rozpoczęła się od strony Sollum ofensywa brytyjska, która miała doprowadzić oddziały południowo-afrykańskie do Tobruku. Załoga twierdzy utworzyła nieznaczny korytarz na odcinku wschodnim perymetru. Walki na innych odcinkach trwały w dalszym ciągu, jednak w korytarzu (tj. w odległości ok. 30 km na południowy wschód od Tobruku, w rejonie Sidi Rezegh—El Duda—Belhamed (ob. szkie). Ten teren decydował o tym, czy załoga Tobruku będzie miała kontakt z armią nacierającą, a siły „osi” na zachód od Tobruku będą odcięte, czy też odwrotnie — Niemcy będą mieli komunikację, a Tobruk zostanie odcięty.

Wobec wyszczerbienia się angielskiej obrony przeciwpancernej w tym rejonie Karpacki dyon ppanc otrzymał rozkaz wzmocnienia jej. Dnia 30 listopada 1. bat. kpt. W. K. i 4. bateria por. M. P. wyruszyły pod Belhamed. Tegóż dnia o godz. 14.00 także 2. bateria kpt. J. R. otrzymała rozkaz dołączenia do dyonu w wyżej wspomnianym rejonie. Gotowość marszowa na g. 24.00 w rejonie dwa dyonu. Tam otrzymaliśmy samochody, żywność, działka włoskie typu Breda kal. 47 mm i polskie Bofors — nie przestrzelane przez obsługę, co było naszym największym zmartwieniem.

1 grudnia o godz. 15.00 stanęła 2. bateria w rejonie 149. ang. pułku ppanc,

gdzie odbył się przegląd przez płk W. P., zęc dcy SBSK. Następnie bateria udała się na punkt wyjścia w rejonie tobruckiego lotniska. Po pewnej zwłoce nawiązano łączność z angielskim kpt. I. J., dcą kolumny samochodowej, w której składzie bateria udała się w drogę. O godz. 20 wjechaliśmy w korytarz, gdzie od spotkanego kierowcy sierżanta C. R., jadącego z rozkazami dcy brygady do dcy naszego dyonu, dowiedzieliśmy się, że od m. p. dyonu dzieli nas już niewielka odległość. Wiadomość ta okazała się w najbliższych godzinach bardzo cenna.

Dookoła słychać ogień niemieckiej artylerii oraz działające lotnictwo. O godz. 20.45 na skutek niejasnej sytuacji na przedpolu kolumna samochodowa zatrzymała się i następnie wycofała w kierunku Tobruku. Tej decyzji dcy kolumny sprzeciwił się dcą polskiej 2. baterii kpt. R., który własnymi środkami postanowił wykonać rozkaz i połączyć się z dyonem. Bateria pozostała na miejscu, a dcą udał się do przodu celem rozpoznania sytuacji. O godz. 21.30 nawiązał łączność z dyonem, gdzie por. M. P. zorientował go w sytuacji.

Przedstawiała się ona jak następuje: nieprzyjaciel wykonał wypad czołgami na wysuniętą kompanię B. piechoty angielskiej, którą musiał do opuszczenia stanowisk. Bronił jej pluton z baterii 1. naszego dyonu pod d-em por. J. K. — o nim samym brak wiadomości. Później dowiedzieliśmy się, że stoczył ciężką walkę z czołgami niemieckimi, w której ponosił duże straty: 2 zabitych, 5 rannych, 1 działko zniszczone. 4. bateria por. M. P., broniąca kompanii D. piechoty angielskiej, pozostała nieknięta. Niebezpieczeństwo zagrażało z kierunku północnego, który zamykała komp. B. piechoty angielskiej.

Decyzja dcy 2. baterii była następująca: wzmocnić jednym działko-

nem 4. baterię celem zabezpieczenia się z kierunku północnego, pozostałymi działkami zabezpieczyć kompanię B. z kierunku południowego i wschodniego. Decyzja ta została natychmiast wykonana.

Godz. 23.00 — dcą 2. baterii nawiązuje łączność z dcą angielskiego batalionu. Otrzymuje odeń o godz. 2.00 rozkaz zorganizowania obrony przeciwpancernej w rejonie kompanii C. Bateria buduje nowe stanowiska do godz. 5.30 rano.

Godz. 6.00 — początek natarcia piechoty niemieckiej z kierunku na kompanię C i D. Natarcie jest wspierane przez czołgi, huraganowy ogień artylerii, moździerzy, broni maszynowej wszelkiego kalibru. Walka ognia piechoty angielskiej.

Godz. 6.30 — na odcinku komp C i D. demonstracyjne ruszenie czołgów angielskich, które następnie zatrzymały się w odległości ok. 800 m od czołowej linii i prowadziły wymianę ognia z czołgami niemieckimi.

Godz. 7.00 — 2. bateria zaczyna walkę z czołgami niemieckimi, które po kilkunastu minutach tej walki wycofały się za wzgórze, skąd rozpoczynają ogień z ukrycia. W czasie ostrej wymiany ognia jeden z wysuniętych czołgów zostaje rozbity, reszta wycofuje się poza zasięg skutecznego ognia naszych działek.

Godz. 8.00 — 2. bateria zwalcza stojące naprzeciw w odległości 700 m niemieckie armatki ppanc, z których 3 obywatelstwa zmuszając obsługę do wycofania się ze stanowisk bez sprzętu.

Godz. 9.00 — pluton angielskich czołgów przejeżdża przed pierwszą linią niemiecką, która nie reaguje. Natarcie niemieckie zostało wstrzymane. Widać pojedyncze grupki wycofujących się żołnierzy.

Godz. 10.00 — nieprzyjaciel powtórnie rusza do natarcia przy silnym wsparciu ognia artylerii. Ten ostatni przede wszystkim skoncentrował się

na stanowiskach naszych działek. 2. bateria zwalcza w tym czasie gniazda karabinów maszynowych wobec wycofania się czołgów niemieckich.

Godz. 11.30 — czołgi angielskie po przegrupowaniu zaatakowały prawe skrzydło piechoty niemieckiej wyrzucając ją ze stanowisk opuszczonych poprzedniego wieczora przez kompanię B.

Godz. 11.00 — czołgi angielskie ostrzeliwiają z broni maszynowej piechotę npla.

Godz. 11.30 — nowa demonstracja czołgów angielskich przed okopami niemieckimi wywołuje bezładny ogień i wycofanie się npla na całej linii.

Godz. 12.40 — czołgi angielskie wjeżdżają na pozycje niemieckie. Niemcy w bezładzie opuszczają stanowiska. Część ucieka, część poddaje się. 2. bateria prowadzi ze swoich rkm-ów silny ogień pościgowy, do którego dołączają się oddziały angielskie i sąsiedni batalion nowozelandzki. Artyleria niemiecka słabym ogniem usiłuje bezskutecznie wstrzymać czołgi angielskie.

Godz. 14.00 — dla oczyszczenia przedpola wychodzą patrol piechoty angielskiej, a wraz z nimi żołnierze 2. baterii, którzy biorą do niewoli 50 jeńców. Równocześnie wyrusza z 2. baterii patrol, który zdobywa 3 działka ppanc typu Braun 37 mm, z których jedno obsługuje niemiecka własnoręcznie przetoczyła na nasze stanowiska, 2 samochody-ciągniki do działek, 6 km typu Spandau wz. 34, dwa moździerze kal. 81 mm, 3 moździerze kal. 50 mm, 2 kb ppanc, 1000 szt. amunicji do działek, 30.000 szt. amunicji do km i amunicję moździerzową.

Godz. 15.00 — słaby ogień artylerii niemieckiej. Resztki nieprzyjaciela wycofały się. Zdobytymi działkami obsadzono nowe stanowiska, tak że obrona ppanc 2. baterii wzmocniła się o 100%. Obsługi odpoczywają po wykonaniu zadania. Anglicy przychodzą do nas i z entuzjazmem wspominają przeżyte chwile.

Patrol doniósł, że w rozbitym czołgu znajduje się trup kierowcy z prze-polowaną głową, a obok zabity dcą człg. Kogo jednego z działek ppanc znaleziono celowniczego.

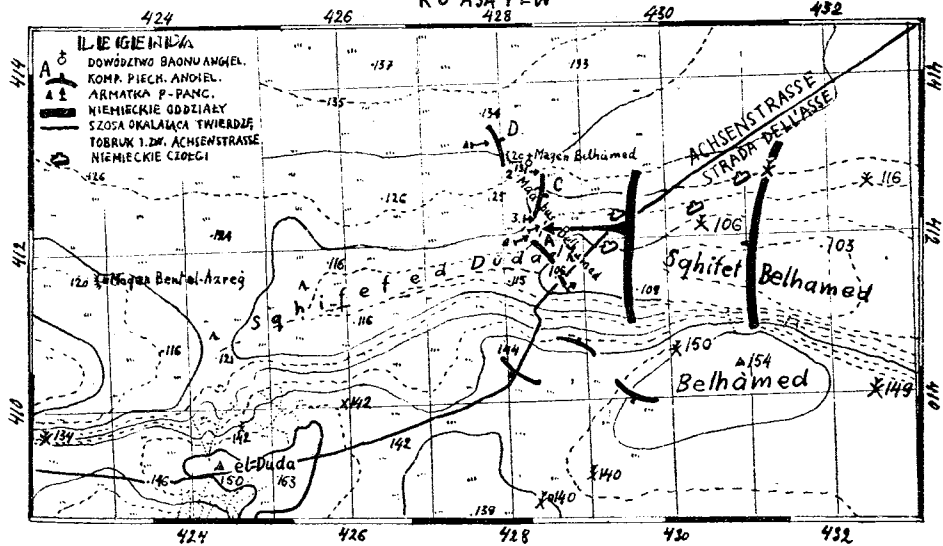
Godz. 17.00 — na skutek zmiany sytuacji i usiłowania uderzenia niemieckiego na wzgórze Belhamed od strony południowej w celu odrzucenia oddziałów nowozelandzkich obsadzających to wzgórze i trzymających odcinek szosy okólnej zw. Axestrasse — 2. bateria otrzymała rozkaz wydzielenia jednego plutonu z zadaniem zorganizowania obrony ppanc na powyższym wzgórzu. Pluton odchodzi natychmiast w składzie: dcą ppor. T. S. i 3 działka z obsługami.

3. XII. Dzień przeznaczony na przegrupowanie 2. bat. i udoskonalenie na jej odcinku obrony ppanc. Posiadamy 3 działka włoskie typu Breda 47 mm, 3 działka niemieckie typu Braun 37 mm, 1 działko polskie typu Bofors 37 mm, 1 Solo-Turn 20 mm i 3 kb ppanc oraz rozbity poprzedniego dnia czołg niemiecki z działkiem ppanc 50 mm. Braki w obsłudze uzupełniamy żołnierzami angielskimi, którzy z wielką chęcią wykonują powierzone im za-

(Drższy ciąg na str. 10)

SZKIC SYTUACYJNY Z DNIA 2.XII.G.6. W MOMENCIE NATARCIA NIEMIECKIEGO

SZKIC Z MAPY 1:50000
KU ASATEW



TROPAMI CIERPIENIA I MIŁOŚCI

Lekarz naczelny Armii Polskiej na Wschodzie, świętny chirurg, dobrze po sześćdziesiątce, patrzy wypłonięty wzirokiem w splekaną burą ogólności otaczającą nasze azylum, osłonięte dziłkami winem, chłodzone wiatrakami nad głową i bulgotem lodu w wiaderku, z którego wydają się główki butelek z wodą sodową i sokiem cytrynowym.

Lipiec w Iraku — to nie przelewki. Tu miał być raj. Podejrzewam, że Adam to przestępstwo z Ewą popełnił naumyślnie, aby być raz już wygnanym z tego pieca do wypiekania chleba.

— Niech pan pomyśli, jak muszą się czuć w tym klimacie nasi malarycy — mówi stary doktor — toną w pocie, trawieni gorączką. A kiedy mijają ataki, muszą pozostawać tygodniami w izolacji, spać pod moskitierami tłumiącymi dopływ powietrza, chwytając splekanymi ustami ten żar powietrzny idący od rozpalonych płóci namiotowych.

— Ile tego jest?

Nieokreślony ruch ręką — tajemnica wojskowa. Ale ja sam byłem na tych niezmiernych błoniach obozów malarycznych, błądziłem beładnie w niekończących się ulicach namiotowego miasta malarii.

Malaria — to na równi z innymi plamami awitaminozy, zdołującymi ciała większości żołnierzy — trwała pamiętka, jaką tułacz wywieźli z Rosji.

— Rosja... wspomina w zamyśleniu stary doktor.

A że tak już jest na świecie, że tropem cierpienia idzie miłość, więc i ja się nie dziwię, kiedy pozornie bez związku lekarz mi mówi:

— Niech je pan odwiedzi.

PIERWSZY

W Państwie Cierpienia SIOSTRY — nia stoja bramy u wejścia „EGIPCJANKI” — w bramach szyldwachy, za bramami aleje, składy, napisy porządkujące, zdyszane motory, szelest papierów, gospody, sklepiki, kasyna, mieszka-

nia prywatne personelu, kuchnie, świetlice i natryski, laboratoria i latryny.

Gdzieś pod skorupą tego wszystkiego płynie czarna rzeka cierpienia. Do pokoju siostry przełożonej wcho-

Siostra przełożona — to tzw. ramzeska. Należy co tych, które nie przeszły przez Rosję, ale przez Egipt. Zaraz po wojnie. Kiedy w Rumunii znalazły się resztki ustępującej armii polskiej.



W gorąccz malarycznej

dzili w białych fartuchach jaśniejąc w zapadającym wieczorze rąkami kornetów. Już ich było kilkanaście. Nie stało krzesel. Siedzieli na oparciach foteli, na brzegach skrzyni — ptaki, które przed chwilą krążyły nad czarną rzeką.

Widzieliście może na uroczystościach wypuszczane z klatek gołębie pocztowe? Podrzucza się je w górę — i już lecą białym obłokiem do wiadomych sobie gołębników. Gromadka kilkunastu siostr pojechała do Egiptu. W Kairze usu-

POLSKIE PPANC POD SIDI REZEGH

(Dokończenie ze str. 9)

dania. Po południu silny ogień artylerii niemieckiej na nasz odcinek.

4. XII. Walka rozpoczyna się na odcinku wzgórze Belhamed. Działają przeważnie artyleria, której potężny ogień zmusza broniące się oddziały nowozelandzkie do opuszczenia stanowisk i schronienia się na przeciwnym stoku wzgórze. Pluton wydzielony z 2. bat. ogień ten wytrzymuje pozostając na miejscu. Człgi angielskie rozpoczynają działania zatrzymując natarcie piechoty niemieckiej. Trzy z nich zostały zniszczone przez niemiecką obronę ppanc. Nocą angielskie lotnictwo

przeprowadza kilkugodzinne bombardowanie pozycji niemieckich zmuszając nad ranem npl do wycofania się.

5. XII. Silna wymiana ognia artylerii. Samoloty angielskie bombardują i ostrzeliwiają z kaemów oddziały niemieckie, które bronią się na drugiej linii.

6. XII. — Dca S B S K inspekcjonuje odcinki Karpackiego dyonu ppanc, także 2. baterii. Przybywszy w rejon wydzielonego plutonu ppor. T. S. stwierdza, że przed chwilą pluton rozbił 3 samochody ciężarowe z kolumny npl, która po stratach

wycfała się. Dzięki rozbiciu samochodów wzięto 50 jeńców. Wysłany nasz patrol zdobywa 3 samochody niemieckie i 2 km Spandau.

7. XII. godz. 8 00 — Patrol wysłany dla rozpoznania dalekiego przedpola nawiązuje w odległości ok. 8 km od naszych pozycji styczność z patrolami npl złożonym z 3 samochodów pancernych — npl wycfał się. Po uzyskaniu od dcy kolumny południowo-afrykańskiej wiadomości o położeniu pod Belhamed patrol zdobywa czwarte działko ppanc typu Braun 37 mm z amunicją, opuszczone przez Niemców.

Godz. 15.00 — 2. bat. otrzymuje rozkaz zorganizowania obrony ppanc przy batalionie nowozelandzkim.

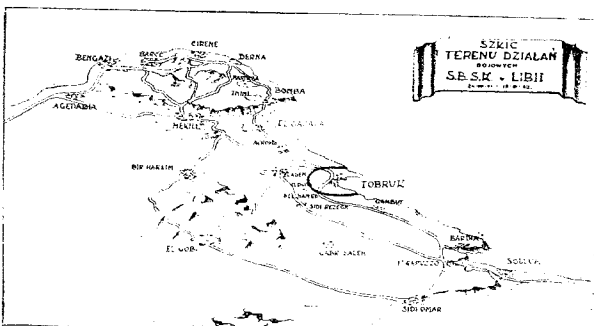
Godz. 21.00 — 2. bat. zmienia stanowiska po czym otrzymuje zadanie zorganizowania obrony przy komp. B. Z powodu ciemności bateria zajęła stanowiska pozorne, a dopiero rano, po rozpoznaniu terenu — stanowiska główne.

8. XII. 2. bateria zorganizowała obronę ppanc wzgórze 144. Człg niemiecki został użyty jako ruchomy odwód. Dzień mija na umacnianiu stanowisk.

9. XII. godz. 9 00 — słaby nalot pocigowców niemieckich w naszym rejonie. Obserwujemy ich walkę z Hurricanami, które zmusiły npl do ucieczki.

Wieczorem — powrót do Tobruku — nieprzyjacieli w odwrocie.

kpt. J. R.



nięto ze szpitala Niemki — należało je zastąpić. Był to szpital egipski — króla Faruka i cały personel był egipski. Nie umiały po egipsku i było ich czternaście na tę robotę, która została po 32 Niemkach.

Nasz naród jest rolniczy. Nie może nie wiedzieć Polak, co jest morze, gdy pilnie orze" — jeden z poetów. Siostrzyczki nasze pilnie oraly po swoich szpitalach w kraju i w głowie im nie powstały piramidy. A tym bardziej trąd, a tym bardziej choroby tropikalne, którym się straszono.

Z trądem okazała się lipa, która za to służba szpitalna kradła tropikalnie.

...Po trzech miesiącach powily do arabsku. Wszystkie co do jednych były siostrami oddziałowymi. Zastępczynią przełożonej szpitala została Polka. Król Faruk przysyłał im raz po raz cukry.

Chrupały cukry i patrzyły co da im lej. Bo skoro cienie 32 Niemek po bite, no to co dalej?

PIERWSI Przyszli do Afryki polscy żołnierze. Pewnej czarnej nocy wygaszonymi torpedowcami wyjechali do rozbitego portu w Tobruku, zasiedli na miesiące w płytkich skalnych okopach w obliczu zjeżdżającego piekielnym ogniem dział Medaauru, poszli naprzód, zdławili Medaauru, ruszyli na Akrome, pod Gazalą szli do ataku na pozycje rąbane w skałach sześć kilometrów po płaszczyźnie równej bez najmniejszej zasłony w terenie.

A potem podzielili się na trzy grupy: tych co leżą równymi rzędami po wojskowych afrykańskich cementarzach, tych co młodym zgiełkiem powrotu napełnili ulice Aleksandrii i tych co wracali ranni. Siostry już na nich czekały.

Tory z portu dochodziły do samego szpitala. Z wagonów wyniesiono wzrost na łóżka rannych polskich żołnierzy.

Wiatraczek kręci się monotonnie monotonnie. O płachtę namiotu uderza piasek jakiejś spóźnionej trąby powietrznej, która jeszcze nie zdążyła się ułożyć na sen. I nagle, wbrniętej nudzie irackiej — w namiocie robi się przyjemnie i przytulnie.

W opowieściach siostr wstał żywy świat chłopaków z krwi i ciała, zabawnych, nieznosnych, Kochanych. Opowiadają jakie to łase były, kiedy dochodzili do sił, na wyzerki na polski sposób. Jak pamięć trąba była sięgać po za to, czego uczyła tryletnia pielęgnarska szkoła — do tych tam babciów i ciciów z ich kuchennymi przepisami, jak namiętnie się australijski be e f, aby stać się polskim bigosem.

Z SAMEJ Ale egipskie wspomnienia snuje kilka tydzień CIERPIENIA... ko siostr. Większość siedzi cicho, zastuchana.

Regulamin pozwala na krótkie skarpetki. Widzę na łydkach większość tych milczących sine plamy i wiem: to tzw. „wizy sowieckie” to ślady awitaminozy, to piętno tych, które przeszły przez Rosję.

Te dziewczęta nie mają dyplomowanych kornetów. Nie przeszły prawidlowej przedwojennej szkoły pielęgnarskiej. Wywiezione z dwumilionami Polaków do baraków niewolniczej pracy w tajgi podłożone, do kopalni za Kregiem polanym, w stępy azjatyckie Turkiesztan — kiedy tyfus plamisty i zyski zabierały setki tysięcy ludzi — stanęły na posterunku bez żadnych przygotowania ale z postanowieniem — przyniesienia pomocy.

(D. c. r.) Melchior Wank...